

MAGIA BAJEK

Zeszyty wychowawcze czasopisma O!

INSPIRUJEMY
WSPIERAMY
MOTYWUJEMY

Nr 1(1) 2017

PSIA PLANETA

NIEZWYKŁA PODRÓŻ

FAJNIE BYĆ JEDYNACZKĄ

NA KOCI UROK

PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ

WSTĘP

Któż z nas jako dziecko nie wpadał w zachwyt, kiedy dorosły siadał z nim wygodnie i czytał baśniowe historie o odległych krainach, wspaniałych postaciach i niesamowitych wyczynach?

Odpowiedzi uzyskiwane na zadawane wtedy niezliczone ilości pytań, uczyły nas otaczającego świata, pozwalały zrozumieć motywację i emocje kierujące bohaterami. I nawet jeśli w oczach pojawiały się łzy, bo Dziewczynka już nigdy nie będzie sprzedawać zapalek, a pies nie wsiądzie do żadnego pociągu, to wsparcie dorosłego uczyło jak radzić sobie z rozpaczą, smutkiem i bezsilnością wobec niezrozumiałego świata.

Pracując z dziećmi, doświadczamy kształtującego się emocjonalnie i osobowościowo człowieka, który – podobnie jak wielu dorosłych – nie potrafi zrozumieć relacji, w jakich funkcjonuje i pogodzić się z losem, jaki go spotyka. Jak mówić dzieciom o śmierci, alienacji, rozstaniu, skoro sami dorośli nie potrafią towarzyszyć innym dorosłym w traumatycznych doświadczeniach?

Lekarstwem na rozpacz po utracie ukochanego zwierzątka nie jest kupno nowego, a wsparcie i towarzyszenie w żałobie, które pozwala iść dalej. Agresja nie rozwiąże problemu przemocy, tak jak ucieczka nie rozwiązuje problemów, przed którymi staramy się uciec. Tylko jak wytłumaczyć dziecku, dlaczego rodzice się rozwodzą, skoro oni sami kiepsko radzą sobie z tym rozstaniem? Jakiego używać języka, żeby dotrzeć z przekazem i być zrozumianym?

Tu przychodzi nam z pomocą magia bajek. Bo jeśli realne problemy i relacje przeniesiemy w świat wymaganych postaci, możemy na nie spojrzeć z dystansu. Możemy rozmawiać z dzieckiem w niezagrażający sposób, nazywać to, co dzieje się z postaciami i starać się wspólnie zrozumieć, co nimi kieruje.

Taki pomysł na trudne rozmowy z wychowankami od roku wykorzystuje kadra naszych Ognisk. Dziś chcemy podzielić się tymi opowieściami z naszymi czytelnikami. Może staną się inspiracją także w Waszej pracy. Może spiszecie swoje opowieści?

JAROSŁAW ADAMCZUK

DYREKTOR CENTRUM WSPIERANIA RODZIN „RODZINNA WARSZAWA”

Centrum Wspierania Rodzin „Rodzinna Warszawa” to instytucja miejska, prowadząca kompleksową działalność na rzecz wspierania warszawskich rodzin. CWR RW to: 9 placówek wsparcia dziennego dla dzieci w wieku od 6 do 18 roku życia, inicjatywy wspomagające rodziców w poprawnym pełnieniu zadań opiekuńczo-wychowawczych, 6 klubów malucha (dzieci do 5 roku życia), klub seniora, wakacyjne wyjazdy socjoterapeutyczne oraz kolonie dla dzieci, szkolenia i warsztaty psychopedagogiczne, psychoedukacyjne i profilaktyczne dla kadry i wolontariuszy, a także coroczny wakacyjny, weekendowy festyn rodzinny Warszawska Strefa Rodziny.

ŻESZTY WYCHOWAWCZE CZASOPISMA O! INSPIRUJEMY WSPIERAMY MOTYWUJEMY SĄ INICJATYWĄ MAJĄCĄ NA CELU WSPOMAGANIE WYCHOWAWCÓW PLACÓWEK WSPARCIA DZIENNEGO W ICH CODZIENNEJ PRACY Z DZIEĆMI.

04 PSIA PLANETA

09 NIEZWYKŁA PODRÓŻ

14 PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ

19 TYLKO MÓJ PRZYJACIEL

22 RZECZY, KTÓRE PRZEMÓWILI LUDZKIM GŁOSEM

27 NA KOCI UROK

32 FAJNIE BYĆ JEDYNACZKĄ

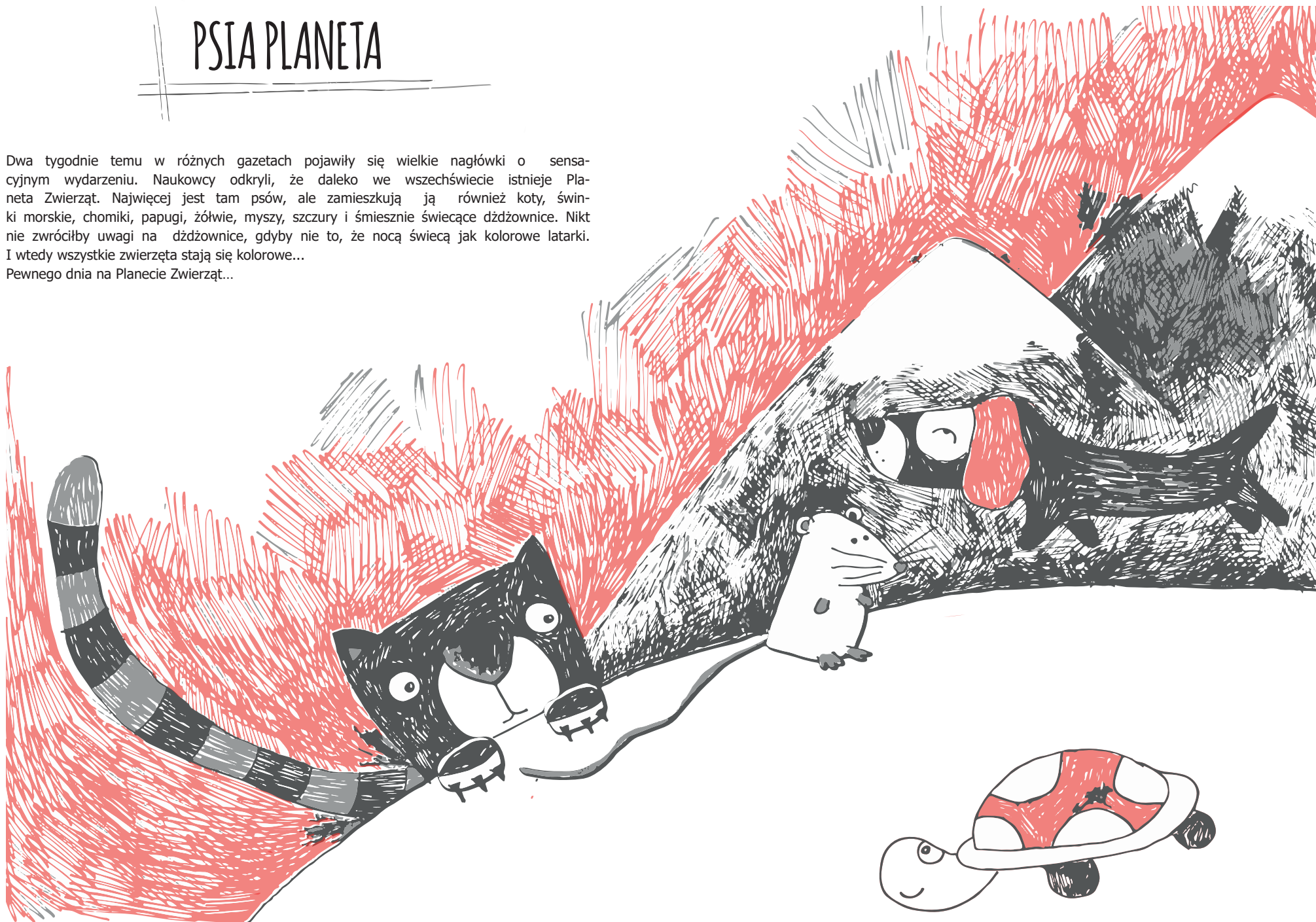
37 ZIELONA SZKOŁA

43 BAJORNIK - BRUDEK

47 MAŁY, BIAŁY POKOIK

PSIA PLANETA

Dwa tygodnie temu w różnych gazetach pojawiły się wielkie nagłówki o sensacyjnym wydarzeniu. Naukowcy odkryli, że daleko we wszechświecie istnieje Planeta Zwierząt. Najwięcej jest tam psów, ale zamieszkują ją również koty, świnki morskie, chomiki, papugi, żółwie, myszy, szczury i śmiesznie świecące dżdżownice. Nikt nie zwróciłby uwagi na dżdżownice, gdyby nie to, że nocą świecą jak kolorowe latarki. I wtedy wszystkie zwierzęta stają się kolorowe... Pewnego dnia na Planecie Zwierząt...



MOŻE ZACZNIJMY OD POCZĄTKU...

Największą rodziną na planecie była rodzina malmeckich psów. To była dziwna rasa. Psy były ogromne i miały podwójne ogony - jeden do podkulania (gdy się czegoś bały i chciały uciekać), a drugi do machania (gdy kogoś lubiły, witały albo cieszyły się). Każdy malmecki pies miał wielkie serce, w którym mieściły się wszystkie uczucia. W zależności od tego, jaki psy miały akurat nastrój - przybierały inny kolor sierści. Tylko nocą nie było tego widać -

PRZEZ DŻDŻOWNICE

Ale w dzień uczucia były widoczne. Gdy psy były smutne, robiły się sinoniebieskie, a gdy wściekłe - czerwone jak wóz strażacki (zresztą niektóre nawet wyły jak on). Kiedy się cieszyły, ich sierść nabierała żółto-złotego blasku i świeciła jak słońce. A kiedy psy marzyły - wyglądały jak różowe obłoczki. Czasami pieski tęskniły za swoimi bliskimi, których nie było w pobliżu albo w ogóle nie było ich już na tej planecie, bo odeszli do Wielkiej Przestrzeni, którą niektórzy nazywają Lepszym Światem. Wtedy sierść tęskniących piesków mieniła się srebrno-szarą poświatą. Stąd właśnie wszystkie pozostałe pieski wiedziały, że trzeba wzmoczyć czujność i bardzo uważać, bo tęsknota często boli. Czasami takiego tęskniącego pieska trzeba przytulić, czasami tylko być w pobliżu, a czasami pozwolić mu przeżyć swoją tęsknotę w samotności.

Czego potrzebuje tęskniący piesek - nie wie nikt, kto nim nie jest, dlatego wszystkie malmeckie psy nauczyły się być bardzo uważne, gdy wiedzą, że któremuś z nich sierść zmienia się w srebrno-szarą poświatę.



Najstarszym psem na planecie był **WIELKI MALMIN**, a jego partnerką **DOSTOJNA MALMINA**. Ich szczęśliwy związek zaowocował wieloma pokoleniami malmeckich psów. Ale nie wszystkie pieski były szczęśliwe. Partnerka Zielonego Malmeka, Malmencja, odeszła zostawiając trzy małe szczeniacki Malmeciki: **KULASKA**, **TOPIKA** i **PUFCIĘ**. Malmencja czasami nawet widywała swoje dzieci, gdy przechodziły ulicą albo bawiły się na podwórku, ale nawet do nich nie podchodziła, bo była bardzo zła na ich ojca, Zielonego Malmeka. Przechodziła na drugą stronę ulicy albo udawała, że ich nie widzi, nie zna... A tymczasem Kulasek, Topik i Pufcia nie wiedziały o tym wszystkim i bardzo były smutne, bo wydawało im się, że to przez nich mama Malmencja odeszła. Myślały, że to dlatego, że nie były takie całkiem posłuszne, że często zachowywały się za głośno, płakały, nie chciały iść spać, marudziły. I dlatego szczeniacki chodziły z podkulonymi ogonkami, a ich sierść była sinoniebieska. Wszyscy więc zdawali sobie sprawę, że to smutne małe pieski, ale nikt nie wiedział jak im pomóc. Bo skąd ktokolwiek mógłby wiedzieć, że szczeniacki myślą, że odejście mamy Malmencji to ich wina; że myślą, że to wszystko przez nich i ich zachowanie?

Dorosłe psy wiedziały, że Malmencja bardzo kłóciła się z Zielonym Malmekiem. Nie chciała, nie mogła już z nim być i dlatego uciekła. Zielony Malmek poprosił swoich rodziców o pomoc w wychowaniu Kulaska, Topika i Pufci, bo sam sobie nie radził. **DZIADEK WIELKI MALMIN** i **BABCIA DOSTOJNA MALMINA** zabrali szczeniacki do siebie i zaczęli się nimi opiekować - tak jak umieli najlepiej... Pufcia, Topik i Kulasek początkowo nie bardzo chcieli mieszkać u dziadków, ale z czasem poczuły, zrozumiały i uwierzyły, że to jest ich miejsce. Ich nowy dom. I od tego momentu zaczęły znowu przybierać inne kolory. Każdy swój. **KULASEK** najczęściej był teraz żółto-złoty. Zaczął znowu używać swojego drugiego ogonka, którym coraz częściej machał i witał radośnie napotykanego pieski. Radość dawała mu energię, więc chętnie bawił z innymi szczeniackami. Czasami, kiedy biegali razem po Psiej Łące, wyglądało to tak, jakby wielka złoto-żółta kula toczyła się szybko po zielonej trawie. Kulasek też poprawił się w nauce, bo odrabiał swoje zadania szkolne razem z innymi pieskami. Nawet najbardziej wymagająca pani nauczycielka, **MALMEDA ŻGRYŻLIWA** zauważyła, że Kulasek bardzo podciągnął się z matematyki. A uwierzcie mi, że w Psiej Szkole takie rzeczy raczej się nie zdarzały.

TOPIK teraz wyglądał najczęściej jak różowy obłoczek. Działo się tak, ponieważ zaczął marzyć o tym, kim zostanie, kiedy dorośnie. Wymyślił sobie, że chciałby być psim doktorem i pomagać wszystkim psim dzieciom, które cierpią, bo dorosłe Malmeki nie umieją się nimi opiekować. Postanowił nawet otworzyć **SZKOLĘ DLA RODZICÓW** i uczyć Malmeki, jak się kocha małe szczeniacki, większe szczenięce dzieci i takie całkiem dorosłe psy. Odkrył, że barwą miłości jest tęcza, bo wtedy ma się w sobie wszystkie kolory. Topik zrozumiał, że najważniejsze to mieć swoje miejsce wśród bliskich Malmeków i uwierzyć w siebie.

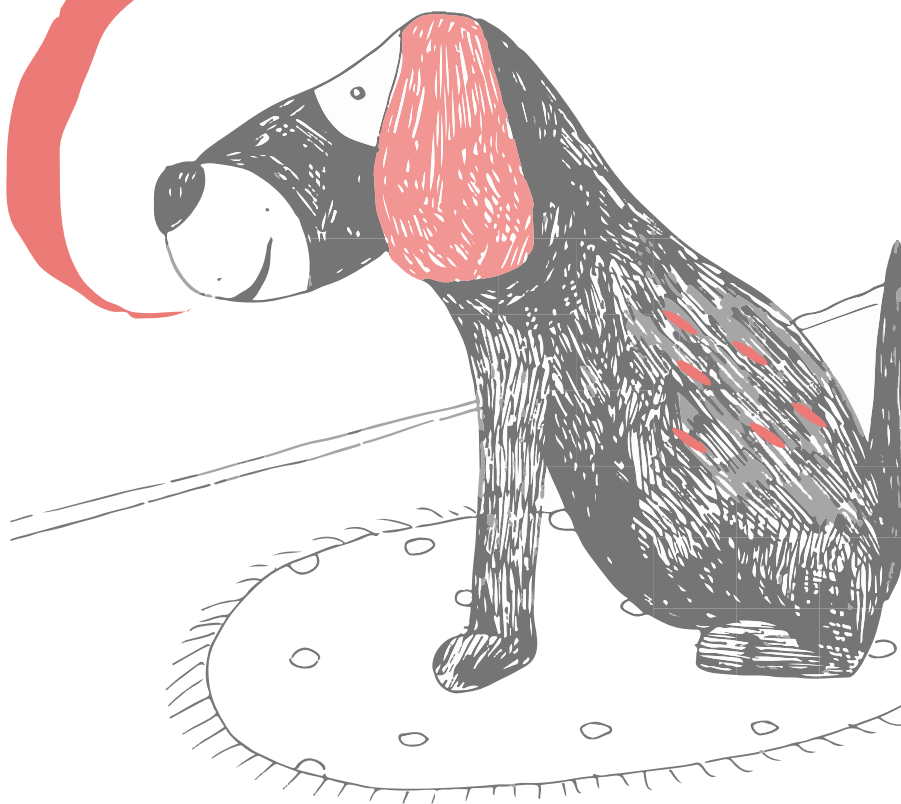
PUFCIA też się zmieniła, ale nie tak jak bracia: ciągle była czerwona jak wóz strażacki. Wyła, bo rozszadzała ją wściekłość. Nie chciała się pogodzić z tym, co już rozumiała. Chciała mieć swoją psią mamę, tak jak inne szczeniacki. Jednak było to niemożliwe... Więc Pufcia wyła i nikt do niej nie podchodził, bo wszystkie pieski się jej bały. Trwało to wiele miesięcy, aż do czasu, gdy Pufcia spotkała **WRÓŻKĘ MALMUSZKĘ**. Malmuszka zaprowadziła ją do miejsca, w którym inne szczeniacki spędzały popołudnia. Tam każdy mógł być w dowolnym kolorze, żeby sprawdzić, w jakim czuje się najlepiej. Tam nie było też dżdżownic, które zmieniały wszystkie barwy. Tam można było być sobą i głęboko poczuć zarówno smutek, jak i radość, jak też ulgę, którą niosą

marzenia. I tam Pufcia poczuła, że już nie musi dłużej być czerwona. Zrozumiała, że nie chce żeby inne szczeniaki się jej bały. Chce się cieszyć, bawić, mieć przyjaciół.

A co z czerwonym kolorem? Pufcia zdała sobie sprawę, że on zawsze będzie, ale ważne by nie przesłaniał całego świata, by stał się tylko jedną z wielu wyrażających ją barw, i poczuła wielką ulgę. Znalazła przyjaciół i wiedziała, o czym chce opowiedzieć swoim Dziadkom. Wielki Malmin i Dostojna Malmina wzruszyli się i popłakali, gdy słuchali jej opowieści. Popatrzeli na Pufcię, potem na Kulaska i Topika, przytulili ich i powiedzieli:

- JESTEŚMY RODZINĄ.

- TAK, JESTEŚMY RODZINĄ – ODPOWIEDZIAŁY SZCZENIACZKI.



NIEZWYKŁA PODRÓŻ

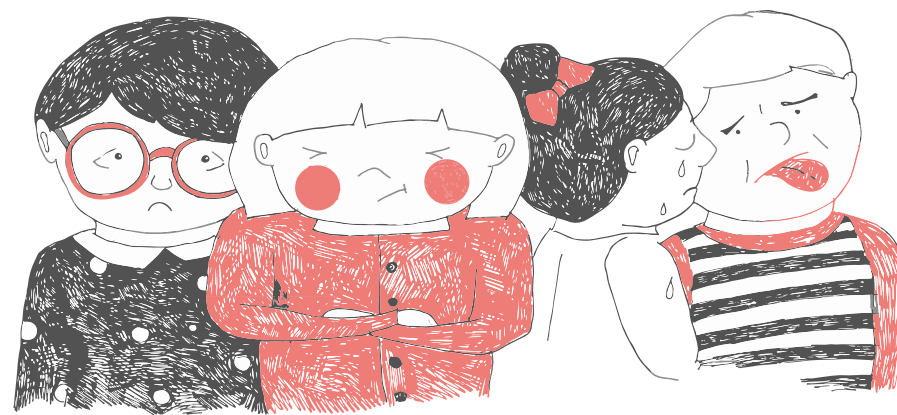
Pewnego razu grupa dzieci bawiła się na łące. Biegały, ganiały się, ścigały, robiły zawody na najdłuższe skoki. Zabawa jednak nie trwała długo, ponieważ po kilkunastu minutach wszyscy zaczęli się kłócić. Zaczęło się od tego, że Ambroży przewzał Dionizego, wołając do niego:

„DIOZEZY, PRZECZ CIEBIE PRZEGRALIŚMY!”

Dionizy, który miał wadę wzroku – rozplakał się i odszedł na bok. Potem Rozalka pokłóciła się z Kunegundą o to, która z nich wygrała wyścigi. Nie doszły do porozumienia i zaczęły sobie dokuczać: wyśmiewać ubrania, fryzury, nawet kolor włosów. W końcu Rozalka zaczęła opowiadać innym dzieciakom, że u Kundzi w domu brzydko pachnie. Usłyszał to Dionizy. Poczuł straszną złość. Wrócił do dzieci i zaczął krzyczeć w obronie siostry. Wymachiwał rękami i wołał do Rozalii:

„Ty lepiej idź do parku po swojego ojca, bo znów śpi pijany na ławce”.

Rozalka zrobiła się cała czerwona i odskoczyła: „A ty, Diozezy, pilnuj swojego ojca!” - potem popatrzyła na chłopca i zaczęła wygrażać mu pięściami. Aż się trzęsła ze wstydu i złości.



A co robiły w tym czasie inne dzieci? Otóż:

- Barnaba i Eugenia rzucali w siebie patykami, popychali się, kopali, szarpali i obrzucali niecenzurальnymi obelgami;
- Bogusz i Klotylda okładali się pięściami po głowach, chociaż już nawet nie wiedzieli dokładnie, z jakiego powodu rozpoczęli bójkę;
- wszyscy do wszystkich mieli pretensje i o zabawie nie było już mowy...

W pewnej chwili ucichli jak na komendę. Usłyszeli dziwny szelest i zauważyli niezwykle zjawisko – coś dużego i płaskiego spadło z góry i opadło na łąkę niedaleko nich. Przerwali więc swoje bójki i kłótnie; podeszli bliżej i zobaczyli piękny, kolorowy dywan, który leżał na łące i wydawało się, że wręcz zaprasza, żeby na nim usiąść. Wyglądał naprawdę malowniczo wśród zielonej trawy porośniętej kwiatami. Wszyscy patrzyli na niego z zachwytem i niedowierzaniem.

„To chyba jakieś czary, on jest jak z bajki!” – wykrzyknęła Rozalia. **„Jaki piękny, skąd się tu wziął?”** – zapytał Ambroży. **„Chyba sfrunął z nieba, ja widziałam jak leciał i lądował na naszej łące”** – powiedziała Klotylda. **„To jest na pewno latający dywan”** – stwierdził Bogusz. Dionizy zaproponował, żeby wszyscy razem na nim usiedli i sprawdzili, czy odleci.

Tak zrobili. Siadając, zaczęli jednocześnie przywoływać w pamięci magiczne zaklęcia z bajek, które miały pomóc „odpalić” ich „pojazd”. Nie zdążyli wypowiedzieć żadnego z nich, kiedy poczuili, jak dywan zaczął płynnym ruchem unosić się ku górze. Już po chwili dryfowali w powietrzu, oglądając z góry swoje domy, park, rzekę, ulice i łąkę. Nie mieli już szans na zmianę decyzji...

Początkowo byli zachwyceni, szczęśliwi, że to właśnie ich spotkała taka niezwykła przygoda. Szybko zaczęli się jednak zastanawiać, dlaczego akurat oni odbywają podróż w przestworzach, a nie inni. Myśleli, czy to był tylko czysty przypadek, czy wprost przeciwnie, znaleźli się tu z jakiegoś konkretnego powodu? Coś tu wydawało się podejrzanego!

Patrzyli na siebie i nikt nic nie mówił. To była dla nich zupełnie nowa sytuacja. Nigdy jeszcze nie byli ze sobą w takiej ciszy... Pierwsza odezwała się Rozalka. Przyznała nieśmiało, że się boi. Eugenia i Kunegunda też wyglądały na przestraszone. Chłopaki od razu powiedzieli:

DZIEWCZYNY JAK ZWYKLE PĘKAJĄ!

– ale sami też mieli nietęgę miny i jakoś nie rozwijali tematu. Znowu zapanowała cisza.

W miarę oddalania się od ziemi (wciąż wznosili się ku górze) zaczęli pytać się nawzajem, w jaki sposób można tym „pojazdem” sterować. Barnaba stwierdził, że na pewno znajdzie jakąś „wajchę”, która pozwoli skręcać, zawracać i opadać ku ziemi. Nic takiego jednak nie znalazł... Inni też próbowali szukać, ale bezskutecznie. Nie było żadnych przycisków, żadnych sterów, nic, tylko miękka, kolorowa wełna, z której zrobiony był dywan.

A jednak znajdowało się tam coś, co było wskazówką dla dzieci. W końcu Eugenia to dostrzegła i wyszeptała zaskoczona: **„Zobaczcie, te piękne wzory to litery, które układają się w słowa... Widzicie, tu jest hasło:**

NIE KŁÓĆCIE SIĘ

- **widzicie?**”, pytała z triumfem w oczach, ogromnie dumna z tego, że to ona pierwsza odkryła napis. Teraz wszyscy zaczęli się przyglądać wzorom i okazało się, że na ich zaczarowanym dywanie jest więcej zdań. Czytali po kolei:

- WSZELKIE BÓJKI ZABRONIONE.
- STOP DLA KAŻDEGO RODZAJU PRZEMOCY.
- NIE OBRAŻAJ NIKOGO; NIE WYŚMIĘWAJ, BO TO BOLI.
- PRZEKLINANIE NIE JEST NA TOPIE. ZNAJDŹ INNE SŁOWA, BY WYRAZIĆ TO, CO CHCESZ.
- NIE MOŻNA NIKOGO UPOKARZAĆ.
- NIE KRZYWDŹCIE SIĘ NAWZAJEM.



AMBROŻY stwierdził z przejęciem, że już chyba wie, dlaczego akurat im przydarzyła się taka przygoda. DIONIZY wyszeptał, że nadal nic z tego nie rozumie, natomiast KUNEGUNDA, wyjątkowo jak na nią spokojnie, wytłumaczyła mu, że przecież właśnie oni zazwyczaj nie stosowali się do takich zaleceń. To dla nich są te zapiski na dywanie! Przecież to oni cały czas się kłócili, często bili, dokuczali jedno drugiemu, obrażali, obrzucali się przekleństwami.

„To nie może być w takim razie przypadek, że to nas czarodziejski dywan zabrał w tę magiczną podróż!” - wykrzyknął odkrywczo Dionizy.

Eugenia nieśmiało dodała: **„Ja chyba wiem, co możemy zrobić, żeby wrócić na naszą łakę”**. Wszyscy z zaciekawieniem spojrzeli na nią, a Barnaba wykrzyknął - **„Super, że przypomniłaś sobie zaklęcie!”** Eugenia spokojnie zaprzeczyła: **„Tu nie jest potrzebne żadne magiczne zaklęcie, my po prostu musimy zmienić swoje postępowanie!”**

Kunegunda, znów bardzo spokojnie dodała, że chodzi chyba o to, żeby wziąć sobie do serca hasła napisane na latającym dywanie i po prostu je stosować. I po chwili już rozumieli... ich podniebna podróż to lekcja. Najciekawsza lekcja, jaką dostali. I pewnie nie wrócą do domu, dopóki nie odrobnią zadania. Wszyscy patrzyli na siebie i jeden po drugim przyrzekali zachowywać się w stosunku do siebie i do innych w taki sposób, by się wzajemnie nie ranić. Mówili więc, że od teraz nie będą zachowywać się agresywnie, nie będą stosować żadnej z form przemocy. Żadnej. Ani słownej, czyli: wyzwisk, przekleństw, ani fizycznej – żadnych więcej bójek, popychania, ani psychicznej – która polega na upokarzaniu, wyśmiewaniu się z innych, robieniu niemiłych komuś rzeczy.



Barnaba dodał, że przecież mogą swoje racje, poglądy, zdania uzasadniać za pomocą argumentów, a nie jak do tej pory – krzykiem, przekleństwami, pięściami... Rozalka stwierdziła filozoficznie, że ludzie mają prawo się różnić wyglądem, stylem ubierania, fryzurą, poglądami... Mogą mieć różne zdania na ten sam temat, a mimo to lubić się i przyjaźnić. Bogusz dopowiedział do słów Rozalki, że gdyby wszyscy tak samo wyglądali i myśleli, świat byłby nudny i szary... Każdy mówił coś ważnego, dobrego, mądrego...

Postanowili złożyć wspólną przysięgę, że będą przestrzegać tych nowych, fajnych i przyjaznych dla wszystkich zasad, a jeżeli ktoś się zapomni, to przecież zawsze można użyć słowa



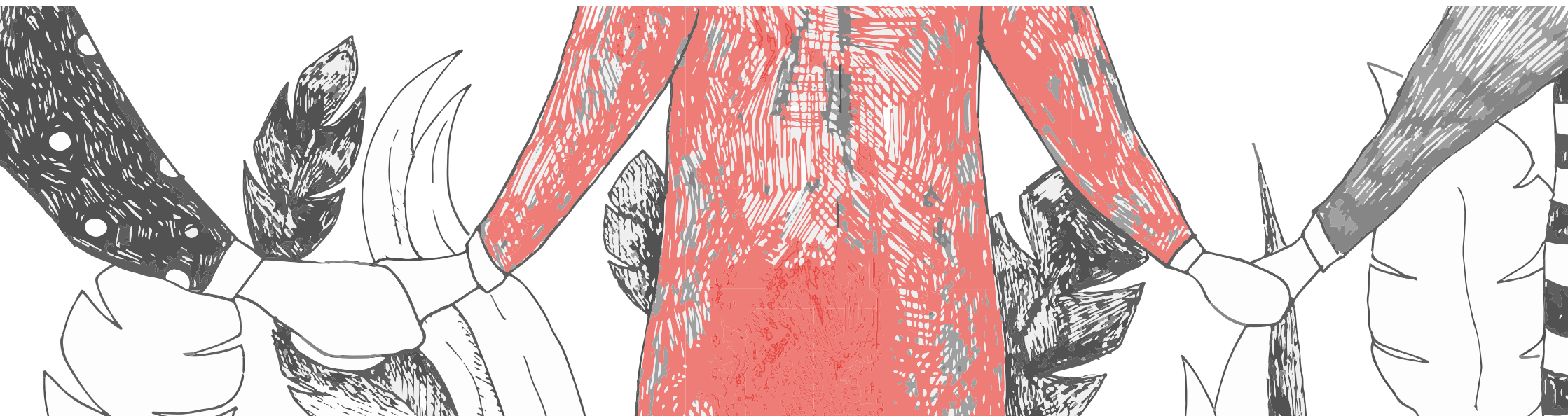
„PRZEPRASZAM”

Odruchowo chwycili się za ręce i w tym momencie zauważyli, że dywan zaczyna się pomału obniżać, opadać i kiedy skończyli wypowiadać swoją obietnicę – bezpiecznie wylądował na łące. Szybko zeszli, a dywan znów poszybował w przestworza.

„Pewnie poszuka kolejnej grupy dzieciaków, żeby przywołać ich do porządku” - powiedział Bogusz, który dzisiaj miał wiele ważnych spostrzeżeń! **„Dobrze, że my to już mamy z głowy”** - odetchnęła z ulgą Kundzia. Popatrzyła na Rozalkę, klepnęła ją w ramię i zawołała: berek! I dzieci kontynuowały zabawę, która jednak teraz wyglądała już zupełnie inaczej.



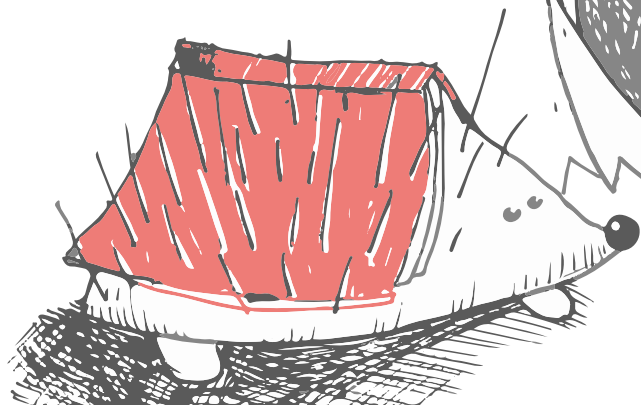
JAK? MOŻE WY TO OPISZECIE?



PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ

W zaczarowanym lesie była magiczna szkoła, do której uczęszczały zwierzęta. I nikt by o niej nie wiedział, gdyby nie dzieci o otwartych sercach, które mają moc widzenia magicznych rzeczy i które opowiadały całą tę historię. W szkole nie było klas, za to była ogromna, kolorowa świetlica, w której wszyscy spędzali czas. Codziennie zwierzęta zbierały się w południe i zaczynały lekcje od serdecznych powitań. Każdy każdemu podawał łapkę i mówił „Dobrze, że jesteś”. Tylko mały Jeżyk, jak zwykle, stał w kącie na swoich czterech łapkach i prezentował okazałe kolce. Zwierzątka z daleka i bez przekonania mówiły mu „Dobrze, że jesteś”. Niektóre nawet próbowały podejść bliżej, ale zawsze się kłuły.

DOBRZE, ŻE JESTEŚ...



I tak było codziennie, aż do czasu wielkiej burzy, która przyszła nieoczekiwanie i zaczęła się od wielkich błyskawic. Wszyscy podbiegli do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje, dlaczego jest taka dziwna jasność. I nagle... wszyscy zastygli w bezruchu.

Jeżyk czuł, że coś się zmieniło. Z jednej strony czuł się ściśnięty, był cały napięty i wystraszony, ale dotarł do niego nagły błysk świadomości, że powinien puścić, aby się rozwinąć.

Jeżyk z wrażenia stanął na dwóch łapkach i zobaczył szalejącą za oknem wiedźmę, która rzucała błyskawicami i krzyczała:

„WRESZCIE LAS JEST MÓJ!
TYLKO DLA MNIE!
TRACH TIBI DACH!
ŻADNE ZWIERZĘTA NIE BĘDĄ TU ŁAZIŁY!
TRACH TIBI DACH!”



Jeżyk był jedynym zwierzątkiem, które się poruszało. Czarownica nie zauważyła go i nie zdążyła omamić swoimi błyskawicami i zaczarować. Znowu się skulił, pomyślał:

☀ „JEST DOBRZE, NIE WIDZI MNIE!... ALE CO DALEJ?... ZWIERZĄTKA SIĘ NIE RUSZAJĄ, TYLKO JA MOGĘ TO ZMIENIĆ... ALE CZY JA W OGÓLE MOGĘ ICH URATOWAĆ, SKORO NAWET NIE WIEM, JAK STĄD WYJŚĆ, ŻEBY POZOSTAĆ NIE-ZAUWAŻONYM? DO TEJ PORY NIE MUSAŁEM NIC ROBIĆ I TERAZ NIE WIEM, OD CZEGO ZACZĄĆ. ZAWSZE KTOŚ MÓWIŁ, CO TRZEBA UCZYNIĆ, GDZIE PÓJŚĆ, CO PRZECZYTAĆ... A TERAZ JESTEM SAM, ZDANY NA STEBIE... INNI NA MNIE LICZĄ... ALE JA!? JA MIAŁBYM COŚ ZROBIĆ!? JAK!?”

Wtedy Jeżyk przypomniał sobie, że w starej szafie jest magiczna księga mądrości. I tu pojawił się problem. Jeżyk nie umiał czytać. Znał tylko 7 liter. Już chciał odłożyć księgę i poddać się, gdy przypomniał sobie, jak jego mama rozwiązuje krzyżówki. Podstawiając literki, które znał, sprawdzając, jakie to mogą być wyrazy, porównując z innymi wyrazami, nauczył się całego alfabetu. Pozostało mu jeszcze przeczytać tekst.

Nauka czytania była trudna i zajęła mu cały miesiąc. Jeżyk wielokrotnie chciał zrezygnować, ale gdy patrzył na zwierzęta, wracał do swojego zadania. Warto było, bo SAM odczytał magiczne zaklęcie i dowiedział się, w jaki sposób odczarować zaklęte zwierzęta. Mimo, że nie było nikogo, kto by go pochwalił, Jeżyk czuł w sobie wielką moc. Zrozumiał, jak wiele od niego zależy, od jego umiejętności i wytrwałości. Teraz z dumą myślał o tym, że wie, co dalej robić. To było warte całego włożonego wysiłku i poświęconego czasu.

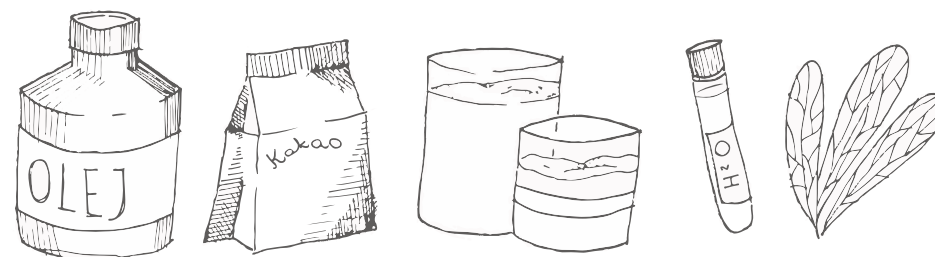
Przed Jeżykiem stały cztery zadania. Pierwsze brzmiało:

„ZBUDUJ TRATWĘ”

Aby tego dokonać, Jeżyk musiał obliczyć, ile **drewna i sznurka** będzie potrzebował do wykonania zadania. Tratwa miała mu posłużyć do przeprawienia się na drugi brzeg zaczarowanego stawu, gdzie stał zamek czarownicy.

Aby wykonać drugie zadanie, musiał sporządzić miksturę z **47 uncji oleju arganowego, 5 dag kakao, 2 szklanek mąki bezglutenowej, 3 g skrzydełek niebieskiej ważki i 1/2 fiołki H2O**. MIKSTURĄ NALEŻAŁO POSMAROWAĆ WROTA ZAMKU CZAROWNICY, KTÓRE MIAŁY OD RAZU SIĘ OTWORZYĆ.

Trzecim zadaniem było **ZNALEZĆ KOMNATĘ Z MAGICZNYM LUSTREM**, przed którym należało stanąć i powiedzieć, co się w sobie lubi, a czego się nie lubi. Na koniec wybaczyć sobie i innym wszystko to, co było trudne. Wybaczenie ma w sobie moc oczyszczania i otwierania serca, a żeby pomagać, trzeba mieć czyste i otwarte serce.



Czwarte i ostatnie zadanie brzmiało:

„PRZYGOTUJ SIĘ NA SPOTKANIE Z CZAROWNICĄ, PODCZAS KTÓREGO Z CAŁEGO SERCA POPROSIŁ JĄ O ZDJĘCIE ZAKŁĘCIA.”

Jeżyk pomyślał

„TO NAJTUDNIEJSZE ZADANIE. JAK POPROSIĆ KOGOŚ, ŻEBY ZMIENIŁ SWOJE ZDANIE I CHCIAŁ WSPÓŁPRACOWAĆ?”

Zasmucił się, ale szybko przypomniał sobie, że jeszcze nie wykonał trzech pierwszych zadań i trzeba robić wszystko po kolei. Zaczął więc od początku.

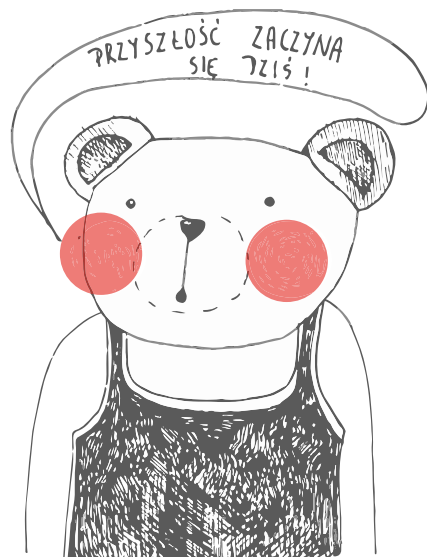
Z tratwą nie miał kłopotu. Była malutka, jak on sam. Poza tym Jeżyk zawsze lubił matematykę, więc wszystkie obliczenia były dla niego proste. Drewna było w lesie bardzo dużo, a kłębek sznurka znalazł się w starej szafie. Gorzej było z miksturą. Jeżyk nie wiedział co to uncja, skąd wziąć olej arganowy, ale tu z pomocą przyszedł „wujek Google”. Mikstura została zrobiona, załadowana na tratwę i Jeżyk wypłynął. Z otwarciem wrót nie było problemu, a drogę do komnaty z lustrem odnalazł dzięki nawigacji. Przed zwierciadłem trudno mu było powiedzieć, co w sobie lubi, ale przypominała mu się lekcja empatii, kiedy zwierzęta mówiły, co lubią w sobie nawzajem. Przy wybaczeniu łatwiej było mu wybaczyć innym, niż sobie. Ale udało się! Jeżyk poczuł, jak jego serce otwiera się, jak pojawiają się w nim dobre myśli. I teraz bez lęku pomyślał o czwartym zadaniu. Serce samo podsuwało mu słowa, które chciał przekazać czarownicy. To były proste słowa, serdeczne i dobre. Kiedy wszedł do sali tronowej, pokłonił się przed czarownicą i powiedział

- „Proszę cię o pomoc, chciałbym, by wszystkie zwierzęta znów mogły cieszyć się życiem i biegać po lesie. Tak bardzo nie chcę być dłużej sam. Bardzo cię proszę, pomóż mi.” Czarownica długo milczała, a Jeżyk czekał. W końcu usłyszał:
- „Dobrze, pomogę ci. Jesteś pierwszym, który mnie o coś poprosił. Wszyscy dotąd próbowali czegoś ode mnie żądać i rozkazywać mi, a od rozkazywania jestem ja. To ja mam władzę i rządę lasem. Twoja prośba zaskoczyła mnie. Jesteś odważny, mądry i dobry. Masz otwarte serce. Tobie pomogę.”

Czarownica skinęła ręką i nagle pojawiło się słońce, które swoimi promieniami rozgrzewało wszystko to, co było nieruchome. Zwierzęta obudziły się do życia. Jeżyk witał wszystkich, stojąc na dwóch łapkach. Podawał każdemu przednią łapkę i mówił

„DOBRE, ŻE JESTEŚ”.

Zwierzęta odwzajemniały serdeczności, choć nie kryły zaskoczenia. Potem Jeżyk opowiedział im całą historię, a wtedy ogromny niedźwiedź z uśmiechem powiedział „Przyszłość zaczyna się dziś.”



TYLKO MÓJ PRZYJACIEL

Nadeszła wiosna, a z wiosną przyroda zbudziła się do życia. Konik polny Józio też się obudził i bardzo chciał się pobawić. Rozejrzył się wokoło, ale nikogo nie było. Pomyślał, że poszuka swojego najlepszego przyjaciela i sprawdzi, czy też już się obudził. W podskokach ruszył do żuka Filutka. Po drodze dostrzegał pierwsze zwiastuny wiosny. Było kolorowo: kwitły fioletowe fiołki, niebieskie niezapominajki i żółte mlecze, trawa była soczyście zielona, wokół pachniało wiosną, konik przeglądał się w kroplach porannej rosy i bardzo się cieszył na spotkanie z przyjacielem. Po drodze minął norkę Myszkę, która krzątała się wokół. Rozmawiali o wiosennych porządkach. Przy okazji pochwaliła się nową grą i powiedziała, że będzie ją testowała wieczorem wraz ze swoim przyjacielem Krecikiem. Konik od razu zapalił się do tej gry i zapytał czy też mógłby przyjść. Myszka popatrzyła ze zdziwieniem i powiedziała lekko zyrutowana:

- TO GRA TYLKO DLA DWOJGA, CHCĘ W NIĄ ZAGRAĆ ZE SWOIM PRZYJACIELEM, WIĘC NIE BĘDZIESZ MOGŁ GRAĆ.
- A MOGĘ CHOĆJAŻ POPATRZEĆ?
- NO COŚ TY, KRECİKOWI BYŁOBY PRZYKRO. JA JUŻ SIĘ Z NIM UMÓWIŁAM WCZEŚNIEJ! CHCĘ SIĘ BAWIĆ TYLKO Z NIM.



Konik pomyślał, że nie będzie dłużej prosił i - trochę obrażony - oddalił się, skacząc coraz wyżej. Teraz już bardzo chciał jak najszybciej dotrzeć do swojego przyjaciela, żeby nie czuć się tak samotnie. Nagle usłyszał głosy - to biedronki bawiły się w chowanego. Konik zainteresował się tą zabawą, gdy nagle usłyszał śmiechy, a potem znajomy głos:

- **Szukam!** – wołał żuczek Filutek.
- **Cześć, już jestem. Dlaczego ty się z nimi bawisz?**
- **Zaprosiły mnie. To fajna zabawa, dołącz do nas. Chcesz się bawić?**
- **Nie, nie chcę. Nie lubię chowanego, a biedronki są głupie, a szczególnie Klementynka jest głupia. No chodź, idźmy stąd!**
- **Poczekaj, chcę się pobawić.**
- **No wiesz co, myślałem, że jesteś moim PRZYJACIELEM.**
- **Jestem.**
- **Co z ciebie za przyjaciel, skoro wolisz biedronki ode mnie?**

W oczach konika Józia zakręciły się łzy, ogarnął go smutek, poczuł się zdradzony. Przez chwilę stał nieruchomo. Nagle ruszył do przodu. Skakał wysoko i sprawdzał, gdzie pochowały się biedronki. Gdy którąś zobaczył, krzychał: **Tu jest! Tu jest! Tu się schowała.** Filutek szybko odklepywał: **raz, dwa, trzy. Biedronka na liściu!** Zabawa przestała być przyjemna. Biedronki krzychały:

- **Co ty robisz? Wszystko psujesz!**

Biedronki postanowiły przenieść się ze swoją zabawą na polankę przy starym buku. Żuczek pobiegł za nimi. Konik został sam. Niczego nie rozumiał. Pomyślał sobie:

- **Jak to: niby jest moim przyjacielem, a pobiegł z biedronkami? Jak to? To wszystko przez te biedronki, a najbardziej przez tę głupią Klementynkę. NIENAWIDZĘ JEJ. Ja jej pokażę! Zrobię syrop truskawkowy i obleję im skrzydełka, żeby nie mogły fruwać. Idę poskarżyć się Ważnej Ważce - wszyscy jej słuchają, bo jest taka mądra.**

Nim dotarł do Ważnej Ważki, minęło parę chwil, a złość i smutek w koniku nie ziałały. Nadal wypełniały całe serduszek Józia, któremu było bardzo źle. Dlatego Józio, gdy tylko zobaczył Ważkę, zaczął tupać nóżkami, machać skrzydełkami, płakać i wołać:

- **Biedronki są okropne! Nienawidzę ich, a najbardziej Klementynki!**
- **Widzę, że tupiesz nóżkami, machasz skrzydełkami. Chyba czujesz ogromną ZŁOŚĆ?**
- **Tak!**
- **Chciałbyś mi o wszystkim opowiedzieć?** – spytała Ważna Ważka.
- **Tak, tak, bo wiesz, dzisiaj rano postanowiłem pójść do żuczka, mojego najlepszego przyjaciela, żeby się z nim pobawić. Spotkałem Myszkę, która czekała na Krecika. Chciałem, żeby zaprosiła mnie na grę, ale ona chciała być tylko z Krecikiem. Pomyślałem, że skoro tak, to i ja mam się z kim bawić. Mogę się bawić tylko z Filutkiem. Pobiegłem jeszcze szybciej i zobaczyłem, że mój najlepszy przyjaciel bawi się z biedronkami. Zawiodłem się na nim. Myślałem, że spędzimy dzień razem, a on wybrał zabawę w innym towarzystwie. Chyba już nie jesteśmy przyjaciółmi...**

- **Czyli uważasz, że to, że Filutek jest twoim przyjacielem, oznacza, że może się bawić tylko z tobą?**
- **Tak.**
- **A byliście umówieni na dzisiaj?**
- **Nie, ale myślałem, że skoro jest moim PRZYJACIELEM, to zawsze będzie miał ochotę na zabawę ze mną.**
- **A co ci powiedział Filutek?**
- **Chciał żebyśmy pobawili się wszyscy razem, ale ja nie chciałem. Nie lubię biedronek i wolę się bawić tylko z nim.**
- **To, że Filutek bawi się z innymi kolegami i koleżankami nie oznacza, że już cię nie lubi. Józiu, rozumiem, że bardzo zależy ci na tej przyjaźni, ale musisz zrozumieć, że Filutek nie jest twoją własnością i też może mieć swoje zdanie i realizować swoje potrzeby. A ty powinienes to USZANOWAĆ. Na tym właśnie polega prawdziwa przyjaźń - czasami przyjaciele spędzają czas razem, ale zdarza się, że mają inne pomysły na zabawę i nie muszą we wszystkim się ze sobą zgadzać.**
- **Jak to? To, że Filutek bawi się z biedronkami, oznacza, że nadal jestem dla niego ważny?**
- **Tak, zgadza się, Józiu. Filutek może mieć innych kolegów, ale i ty możesz czasem bawić się z innymi i nadal będziecie przyjaciółmi.**
- **Ojej a ja popsułem im zabawę... I pewnie teraz Filutek myśli, że już go nie lubię. I co ja mam teraz zrobić?**
- **Pomyśl chwilę.**
- **Już wiem! Ważna Ważko, zaraz do niego polecę, PRZEPROSZĘ i wytłumaczę mu, dlaczego się tak zachowałem.**
- **To jest bardzo dobry pomysł, Józiu. Cieszę się, że zrozumiałeś, co oznacza prawdziwa przyjaźń.**
- **Dziękuję ci, Ważna Ważko za mądre słowa. Lecę do Filutka.**

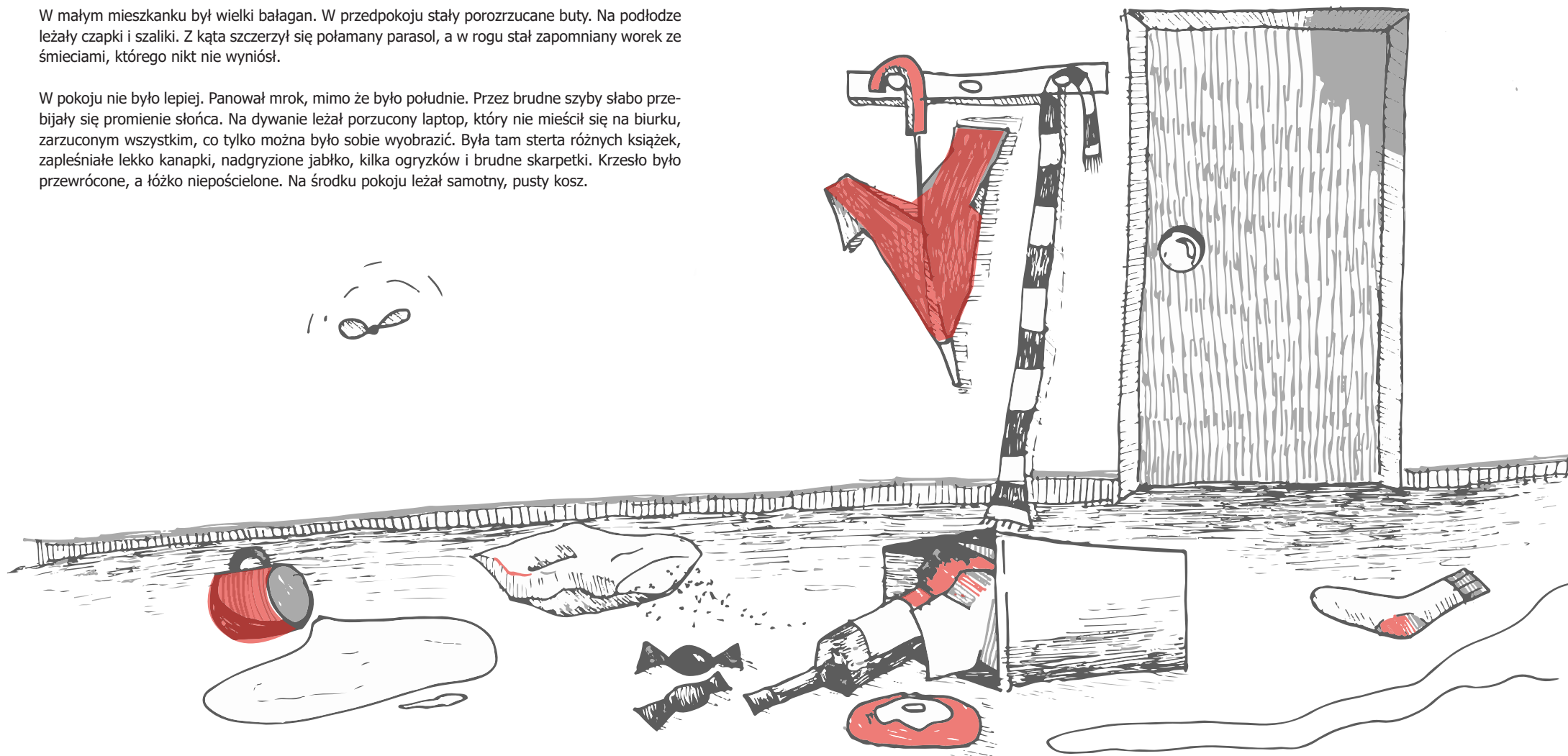
Nazajutrz Ważka lecąc nad łąką bardzo się ucieszyła, widząc bawiącego się konika Józia w towarzystwie żuczka Filutka i innych mieszkańców łąki. Morał z tego taki...



RZECZY, KTÓRE PRZEMÓWIŁY LUDZKIM GŁOSEM

W małym mieszkanku był wielki bałagan. W przedpokoju stały porzucane buty. Na podłodze leżały czapki i szaliki. Z kąta szczyrzył się połamany parasol, a w rogu stał zapomniany worek ze śmieciami, którego nikt nie wyniósł.

W pokoju nie było lepiej. Panował mrok, mimo że było południe. Przez brudne szyby słabo przebiły się promienie słońca. Na dywanie leżał porzucony laptop, który nie mieścił się na biurku, zarzuconym wszystkim, co tylko można było sobie wyobrazić. Była tam sterta różnych książek, zapleśniałe lekko kanapki, nadgryzione jabłko, kilka ogryzków i brudne skarpetki. Krzesło było przewrócone, a łóżko niepościelone. Na środku pokoju leżał samotny, pusty kosz.



Ale najgorzej było w łazience. Mokra podłoga usłana była ubraniami do prania, a w wannie moczyły się: szczoteczka, pasta i mydło. W lustrze nie można byłoby się przejrzeć, bo całe było zasnuwane smugami dawno nie wycieranych śladów pasty, mydła, wody i tłustych palców. O kuchnię też nikt nie zadbał. Ze zlewu wołały niepozmywane naczynia. Błaty usmarowane były dżemem i masłem. Podłoga kleiła się od różnych słodkości. Plamy soku malinowego, jogurtu i resztek nutelli wyglądały jak farby na palecie malarskiej. Lodówka była półprzymknięta. Wydobywał się z niej cichy szum.

To produkty spożywcze krzyczały - **Dłużej tak być nie może! Nikt tu o nas nie dba! Karol tylko ogląda filmy albo gra w Minecrafta. Basia ciągle wisi na telefonie i rozmawia ze swoją przyjaciółką. A ich mama bardzo długo pracuje i nie ma już na nic siły. Chciałaby, aby dzieci jej pomagały, ale one nawet o tym nie myślą.**

Tak więc sprzeciw produktów spożywczych usłyszały odkurzacze, pasta do zębów, parasol i stary brązowy garnek. I właśnie ten stary garnek odezwał się jako pierwszy.

- **Kiedyś było tu inaczej. Podłogi były czyste, śmieci regularnie wyrzucane, wszystkie rzeczy miały swoje miejsce, a w domu pachniało ŚWIEŻOŚCIĄ.** Dzieci sprzątały z mamą w każdą sobotę i dbały o nas.
- **To co się stało, że teraz jest inaczej?** - zapytał załamany parasol.
- **Wszystko się zaczęło, kiedy zamieszkał z nami laptop i telefon** - wtrącił się odkurzacze.
 - **Od tego czasu dzieci coraz mniej się nami interesują. Teraz tylko facebook, gry i sweet fotki.**
- **To może czas to zmienić. Moim marzeniem jest zobaczyć porządek, którego nigdy nie widziałam** - nieśmiało odezwała się pasta do zębów.
- **To ja mogę zrobić tabelkę w Excelu, w której przyporządkujemy, kto co robi** - powiedział laptop.

Pomysł podchwyciły inne przedmioty.

- **Ale w jaki sposób możemy zachęcić dzieci, by o nas dbały?** - zapytał smutno połamany parasol.
- **Mam pomysł** - powiedział laptop. - **Na moim ekranie będzie się wyświetlało tylko jedno słowo:**



- **To po co nam tabelka w Excelu?** - zapytał kosz na śmieci.
- **Jak to po co?** - odpowiedział laptop - **Przecież każdy musi wiedzieć, co ma robić!**
- **Dobrze** - tajemniczo uśmiechnął się kosz na śmieci. - **W mojej rubryczce proszę wpisać turlanie się po podłodze i przeszkadzanie w chodzeniu.**

- **Mamy pomysł** - zawołały książki.
- **My będziemy otwierały się i zamykały z hukiem.**
- **A co my możemy zrobić?** - zapytały zdesperowane ogryzki.
- **Spadać!** - roześmiało się biurko.
- **Gdzie pada?** - krzyknął parasol, otwierając się natychmiast.
- **Nie padać, tylko spadać pod nogi i kłuć w stopy.**
- **Ha ha ha. Dzieci będą musiały umyć stopy, to wyjmą nas w końcu z wanny** - zawołały radośnie szczoteczka, pasta i mydło.
- **Znakomicie, znakomicie** - odezwał się stary garnek. - **Może wrócą stare dobre czasy.**
- **Ja wiem tylko co to jest Stare Dobre Małżeństwo** - zanuciła mp4.
- **No tak. Ty nie możesz pamiętać tamtych czasów.**
- **Mam tabelkę** - powiedział laptop.

Wszystkie rzeczy czekały niecierpliwie na powrót dzieciaków. Pierwszy wpadł Karol. Jeszcze nie zdążył zamknąć drzwi, gdy niespodziewanie otworzył się połamany parasol. To zaskoczyło chłopca, który wbiegł do pokoju, ale w progu potknął się o pozostawiony na podłodze kosz na śmieci. Rozejrzał się w poszukiwaniu laptopa. Chwycił go w ręce i postanowił usiąść przy dawno nieużywanym biurku. Wtedy przeraził go hałas. Pach! Pach! Pach! To książki jak oszalałe zaczęły trząść okładkami.

- **AAAAA! CO SIĘ DZIEJE?** - krzyknął wystraszony Karol, zrzucając z biurka resztki wczorajszego śniadania. Zerwał się z krzesła. Wybiegając z pokoju, potknął się o leżący na ziemi ogryzek. Laptop, który trzymał w dłoniach, z hukiem upadł na podłogę. Kiedy Karol ze łzami w oczach próbował go uruchomić, na ekranie wyświetlał się tylko jeden komunikat: **PORZĄDEK.**

Nagle w całym mieszkaniu rozległ się dzwonek do drzwi - DRYŃ, DRYŃ, DRYŃ! Karol odetchnął z ulgą, kiedy w drzwiach ujrzał swoją siostrę Basię.

- **Dobrze, że już jesteś!**
- **Karol, znów nie zmieniłeś skarpetek? Co tak cuchnie?** - krzyknęła Basia.
- **W naszym mieszkaniu dzieją się dziwne rzeczy, książki same się otwierają, kosz turla się po podłodze, a laptop ma chyba wirusa.**
- **Coś ci się chyba przyśniło. Nie zwracaj mi głowy, bo muszę zadzwonić do Aśki** - powiedziała zniecierpliwiona Basia, zatrzaskując Karolowi drzwi do kuchni przed nosem.
- **Ty nigdy mi nie wierzysz** - odburknął zdenerwowany Karol.

Basia, nie przejmując się krzykami brata, postanowiła zjeść swoje ulubione kanapki. Rozłożyła chleb na blacie. Kierując się w stronę lodówki, kątem oka zauważyła, że pieczywo spadło na podłogę w kałużę soku malinowego. Sięgnęła po czysty talerz, jednak szafka była pusta, a w zlewie piętrzył się stos brudnych, zaschniętych naczyń. Zaniepokoiła się, kiedy drzwi do lodówki nie chciały się otworzyć. Przez nieuwagę wdepnęła w nutellę rozmazaną na płytkach podłogi.

- **O FUUU! OHYDA!** - jęknęła i czym prędzej pobiegła do łazienki.

Z trudem pokonała slalom pomiędzy brudnym praniem, uważając by nie poślizgnąć się na mokrej podłodze. Kiedy dotarła w końcu do wanny z nadzieją, że jej koszmar się skończy, okazało się, że jest ona cała usmarowana mydłem i pełna przyborów toaletowych.

- **Ojejku** - jęknęła Basia.

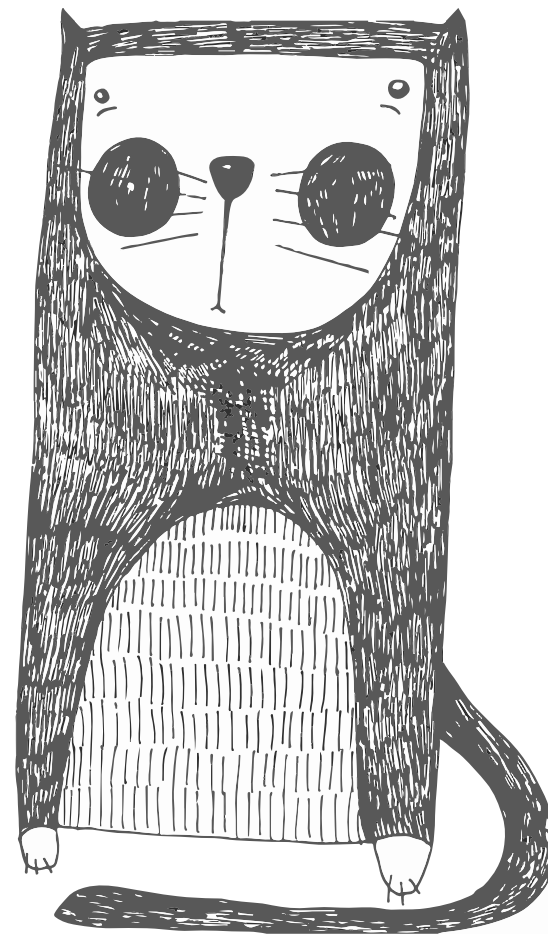
Usiadła na podłodze, pochyliła głowę i zatopiła się we własnych myślach. Nie wiedziała, ile czasu tak spędziła, kiedy nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. Podniosła oczy i zobaczyła Karola, który powiedział:

- SPRZĄTAMY!
- CO? CO ROBIMY? – NIE MOGŁA UWIERZYĆ BASIA.
- SPRZĄTAMY, MÓWIĘ. NIE MAM JUŻ SIŁY JEŚĆ PRZYPALONEGO JEDZENIA, SIEDZIEĆ W SMRODZIE, ZBIERAĆ KANAPEK Z PODŁOGI, CHODZIĆ W POKLEJONYCH CIUCHACH, KTÓRE MI SIĘ W RĘKACH ROZŁĄŻA I PATRZEĆ JAK KOSZ TURLA MI SIĘ POD NOGAMI. NIE MAM SIŁY.
- ALE JAK MY BĘDZIEMY TERAZ ŻYĆ? – ZAPYTAŁA BASIA.
- JESZCZE NIE WIEM – ODPOWIEDZIAŁ KAROL.
- MOŻE LEPIEJ, A MOŻE GORZEJ, SPRÓBUJEMY. JEDNO JEST PEWNE: BĘDZIE PORZĄDEK.
- W LAPTOPIE POJAWIĘ SIĘ EMOTIKON „SMILE”.
- MOŻE NIE BĘDZIE TAK ŻŁE – ODPOWIEDZIAŁA BASIA.



NA KOCI UROK

Żyje mały, biały kotek. Kotek ten - nazwijmy go **FELIPEK** - od urodzenia nie miał szczęścia. Może nie od samego dnia urodzin, bo w dniu, w którym przyszedł na świat, był szczęśliwy - bardzo szczęśliwy. Wtedy po raz pierwszy poczuł ciepłe, miękkie futerko mamy - kotki, jej zapach, smak pysznego mleczka, którym go karmiła. Przytulał się do niej i do rodzeństwa, i było mu dobrze. Jeszcze ich nie widział - kociaki rodzą się z zamkniętymi oczkami - a już ich kochał. Trwało to jednak krótko, zbyt krótko. Zanim Filipkowi otworzyły się oczka, jego mamę spotkała bardzo zła przygoda. Pewnego dnia rano wyszła, spotkała złe psy i nie wróciła.



Kociaki czekały i miauczały. Były głodne i zmarznięte. Bardzo się bały. Zmęczone i spłakane zasnęły w koszyczku. Później ktoś przyniósł mleczko i nakarmił głodne maluchy. Nie była to ich mama. Nie miała miękkiego futerka i nie pachniała jak mama. Mleczko też inaczej smakowało.

MOŻE MAMA PRZYJDZIE JUTRO, MOŻE WRÓCI? - MYŚLAŁ FILIPEK.

Mama jednak nie wróciła. Kotek najpierw się bał, potem tęsknił i był zły, a w końcu przestał mieć nadzieję. W jego życiu był ktoś, kto o niego dbał, karmił go, głaskał, przytulał i mówił do niego - ktoś kto zachowywał się jak mama, nowa mama.

Przyszedł wreszcie dzień, kiedy kociakom otworzyły się oczy i wtedy Filipek zobaczył nową mamę. Popatrzył na nią i na siebie i spostrzegł, że zupełnie nie jest do niej podobny, ale nie miało to żadnego znaczenia. Dni mijały, kocięta rosły, bawiły się, dokazywały, psociły. Filipek biegał za nową mamą. Uwielbiał wskakiwać na jej kolana lub zasypiać na poduszeczce obok niej. Chyba znów był szczęśliwy. Nie myślał już o mamie - kotce, czasami tylko śnił mu się jej ciepły brzuszek.

Wiosną wszystko się skończyło. Przyjechali goście. Nie przywieźli prezentów. Dostali je sami od gospodarzy. Każdy gość otrzymał kociaka. Nowa mama pozwoliła zabrać Filipa małej dziewczynce Oli.

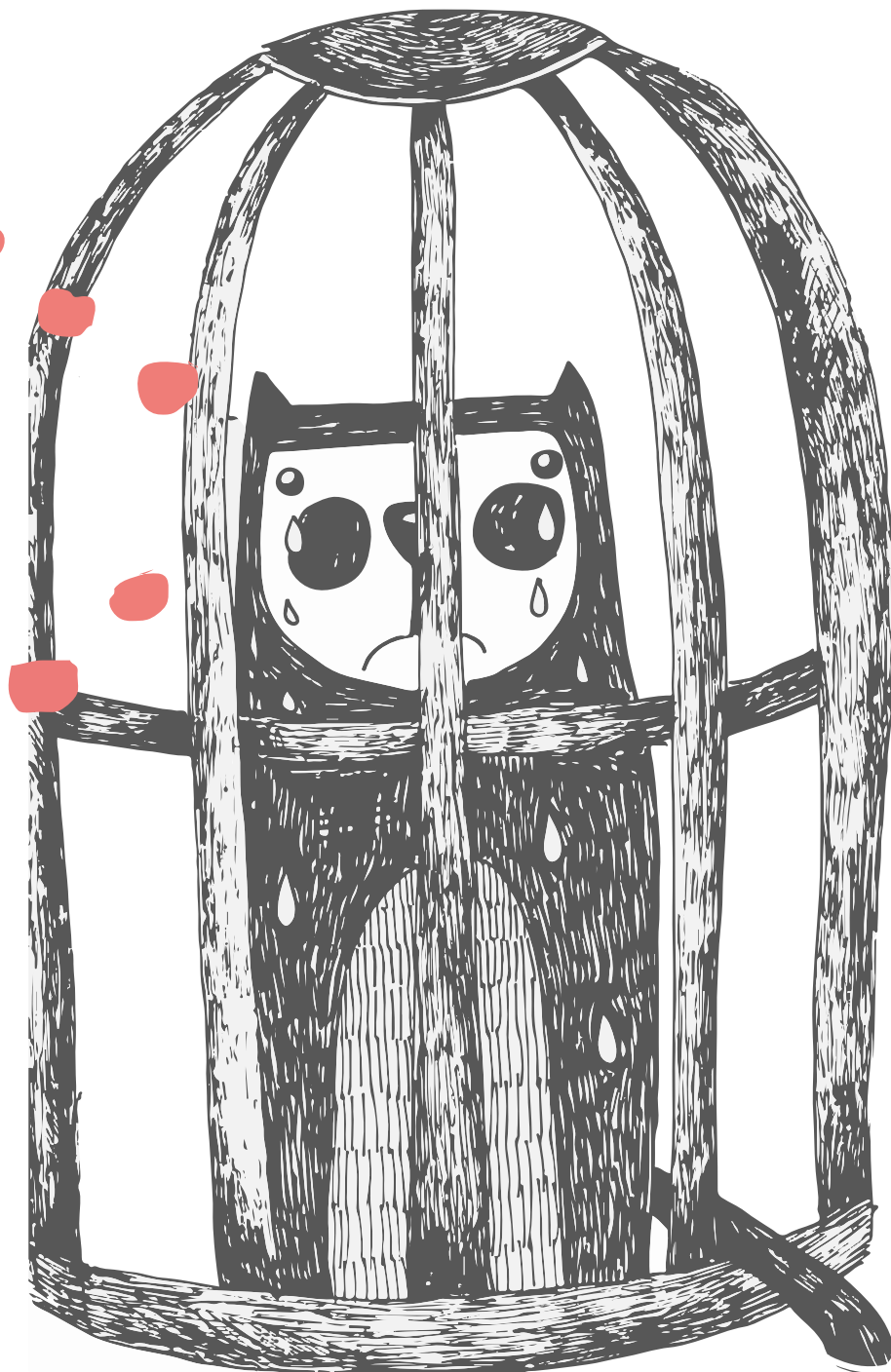
Kotek znów się bał, był smutny, zagubiony i nieszczęśliwy. Bardzo tęsknił za domem i mamą. Dziewczynka była bardzo dobrą opiekunką, dbającą, troskliwą i wyrozumiałą. Zastępowała mu rodzinę i mamę. Z czasem nasz bohater zaczął ufać swojej opiekunce. Przyzwyczaił się do nowego domu. Pomyślał, że Ola nie jest wprawdzie ani jego pierwszą, ani drugą mamą, ale na pewno jest jego przyjaciółką. Nie minęło wiele czasu i wydarzył się kolejny dramat. U Oli lekarze wykryli alergię na kocią sierść. Filipka oddano do schroniska. Tego kotek już nie mógł znieść.

DLACZEGO SPOTYKAJĄ MNIE SAME NIESZCZĘŚCIA? - MYŚLAŁ SKULONY W KĄCIE KLATKI.

PRZECIEŻ BYŁEM GRZECZNY, DOBRY I KOCHAŁEM WSZYSTKICH.

Wtedy postanowił, że już nigdy nie będzie grzecznym, dobrym, miłym kotkiem, a co więcej - nigdy nikogo nie polubi i nie pokocha.

Co pokazało mu dotychczasowe życie? Zawsze, jak komuś okazywał przywiązanie i sympatię, i nie tylko okazywał, lecz także je czuł, tak naprawdę, tak z głębi serca, to musiał się z tą osobą rozstać. Zabierano go od ludzi, o których myślał, że są dobrzy i z miejsc, gdzie mu było dobrze. Nikt go nie pytał o zdanie, nikt nie przejmował się jego płaczem - przecież było to tylko miauczenie. Ból rozstania, tęsknota i lęk do uczucia, jakie najbardziej pamięta. I tak, ze ślicznego, zabawnego, wesołego i przyjaznego kotka nie zostało nic, lub prawie nic, bo wyglądu zewnętrznego nie udało się szybko zmienić. Filipek nadal był uroczym, małym kotkiem. Jeśli jednak myślicie, że byście go poznali...



Do schroniska często przychodzą ludzie o dobrych sercach, którzy chcą pomóc bezdomnym nieszczęśnikom. Pomagają pracownikom schroniska, sprzątają klatki, karmią zwierzęta, zabierają je na spacer. Zdarza się, że ktoś zostanie adoptowany. Zwierzęta cieszą się z wizyt i okazują radość jak potrafią, ale nie Filip, o nie! Nasz kotek, jak tylko usłyszy kroki zbliżającego się gościa, zaszywa się w ciemnym kącie, „jeży” sierść, parska złowieszczo, drapie a nawet próbuje ugryźć. Takie zachowanie odstrasza wszystkich. Ludzie najczęściej omijają klatkę Filipa. Nie próbują nawet do niego zagadać, nie mówiąc już o zajęciu się nim, czy przyniesieniu drobnego smakołyku.

Czas w schronisku płynie wolno. Dzień podobny do dnia, szary, smutny i beznadziejny. Filip jest samotny, nieszczęśliwy i bardzo smutny. A im bardziej jest smutny i nieszczęśliwy, tym więcej wrogości okazuje innym. Nie słucha rad sąsiada - starego kota Hieronima. Hieronim wiele przeżył, wiele widział i wiele wie. Często udziela dobrych i mądrych rad.

- NIE MOŻESZ ZACHOWYWAĆ SIĘ, JAKBYŚ BYŁ ZARAŻONY WŚCIEKLIZNĄ, PRZECIEŻ JESTEŚ ZDROWY.
- NIGDY NIE ZNAJDZIESZ OPIEKUNA, A TYM BARDZIEJ PRZYJACIELA.
- NIGDY NIE ZNAJDZIESZ DOMU.
- TU NIE JEST CI DOBRZE I NIGDY NIE BĘDZIE.
- ZASTANÓW SIĘ, CO ROBISZ.

- tak Hieronim przemawiał do naszego bohatera. Niestety na próżno.

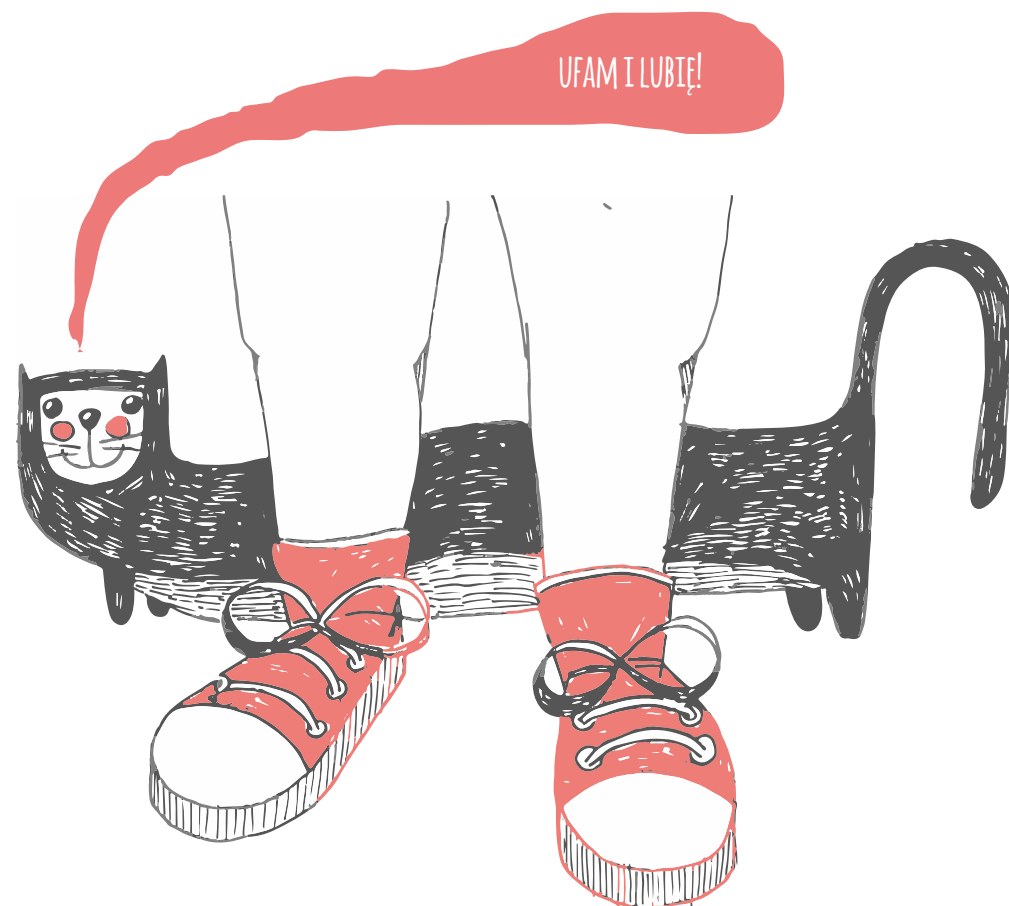
W czerwcu do schroniska zaczęły przychodzić grupy dzieci. Byli to uczniowie z pobliskich szkół. Filip nie oczekiwał, że ktoś się nim zainteresuje. Przy pierwszej wizycie dał „popis” swoich możliwości i teraz myśli, że będzie miał spokój. Co go obchodzi jakieś tam dzieci. Niby miłe, współczujące i zainteresowane, ale na chwilę, dla zabawy. Nawet im się nie przyjrzał. Tylko jeden chłopak mocno go zezłościł. Zaczął Filipa wyśmiewać, przedrzeżniać i przezywać. Filip nie pozostał mu dłużny. Skoczył na drzwi klatki z wściekłym parsaniem, wyszczerzając swoje kocie zęby. Chłopak się nie przestraszył. Był równie zły jak kotek. Przez jakiś czas trwała „wściekła walka”. Jednak nikt nikogo nie skrzywdził, bo przeciwników dzieliła kratka. Hałas był tak duży, że zaniepokoił nie tylko zwierzęta z sąsiednich klatek, ale również ludzi – opiekunów zwierząt i dzieci. Nauczycielka zabrała grupę dalej i po chwili zapanowała cisza.

Filip długo dochodził do siebie. Kilka dni, a może kilkanaście. Dawno stracił rachubę czasu. Za jakiś czas znowu pojawiły się dzieci. **No nie wierzę**, pomyślał kotek, **chyba widzę tego „wściekłego chłopaka”**. Grupa podeszła do klatki i historia się powtórzyła, lecz tym razem w bardzo krótkim wydaniu. Pani nauczycielka czujnie zabrała dzieci dalej. Wszystko skończyłoby się, zanim się w ogóle zaczęło, ale chłopak wrócił. Stał obok klatki i zaczął przyglądać się jej mieszkańcom.

Filip zamierzał parsknąć złowrogo ale się powstrzymał. Sam nie wiedział, dlaczego. Popatrzył na chłopaka i zobaczył w nim coś, co go zaniepokoiło. Może zobaczył siebie? Swoje rozczarowanie, swoją złość i samotność? Nikt tego nie wie. Odtąd wiele razy chłopak pojawiał się przed klatką. Patrzyli na siebie i nic więcej, żadnych gestów, żadnych dźwięków. Cisza, ale nie złowroga. Cisza z odrobiną zainteresowania. Kolejna wizyta i znowu cisza z trochę większym zainteresowaniem. Później czas bez wizyt, pusty, pełen oczekiwania. Kot po tak długim czasie zaczął tęsknić i zaczął myśleć o kimś, kogo chciał znowu zobaczyć.

Kolejne spotkanie po długiej nieobecności, tak długiej, że wydawało się że nigdy się nie skończy, okazało się wielką radością. Chłopak i kot podbiegli do siebie wydając radosne okrzyki. Każdy po swojemu.

I tak już zostało. Za każdym razem kiedy się witają, Filip ciepło mruczy lub wesoło miauczy, ociera się o nogi, chłopak głaszcze jego futerko i są bardzo szczęśliwi. Nie są już samotni, mają siebie. Mają wspólny dom. Rodzice chłopaka zaadoptowali kotka, a on na to pozwolił. Polubił swojego nowego przyjaciela, zaufał mu i pozwolił ludziom poznać swoją prawdziwą naturę.



FAJNIE BYĆ JEDYNACZKĄ!

Fajnie być jedynaczką; cała Mama i cały Tato należą do ciebie i chcą się tobą zajmować. Jesteś ich „OCZKIEM W GŁOWIE”, „NAJSŁODSZĄ KRUSZYŃKĄ”, „SKARBUSIEM”. Cała rodzina jest w ciebie zapa-
trzona, babcie i dziadkowie prześcigają się w zapraszaniu cię do kina, na place zabaw, na basen,
lodowisko, na ciasto, na pizzę... I każdy cieszy się, kiedy może ci założyć i zasnurować
buciki (ach, kto wymyślił te sznurówki!?), uczesać włoski (takie piękne - to po babci...), nakar-
mić - koniecznie małą łyżeczką (podmuchać? nie gorące?), posprzątać rozrzucone zabawki (ach,
mała już śpiąca)...



Koszmar zaczyna się w dniu, kiedy słyszysz od rodziców, że dzisiaj wydarzy się coś szczególne-
go, bo **MUSZĄ CI COŚ POWIEDZIEĆ**... I dowiadujesz się, że nie będziesz już jedyną, na którą trzeba
chuchać i dmuchać, bo niedługo Mamusia pójdzie do szpitala i urodzi dzidziusia. Będzie to ma-
lutka siostrzyczka, na którą trzeba będzie bardzo uważać. Ty będziesz jej starszą siostrzyczką
i wielu rzeczy będziesz musiała ją nauczyć. Przecież jesteś już duża i bardzo samodzielna.

Jeszcze nie zdążysz ochłonać, kiedy spada na ciebie koszmar numer dwa i dowiadujesz się, że
od przyszłego miesiąca będziesz chodzić do przedszkola. Bo wszystkie dzieci w twoim wieku już
chodzą do przedszkola lub klubu malucha i uczą się tam wierszyków, piosenek, a nawet rysowa-
nia, wycinania i tańca. Właśnie zwolniło się miejsce i trzeba to wykorzystać.

Taka rzecz wydarzyła się u Karoliny niedługo po tym, jak skończyła cztery lata. Coraz częściej
słyszała, że musi już **SAMA**: spać, jeść, zakładać ubranka, porządkować zabawki, odnosić talerzyk
do kuchni. Karolinę początkowo to dziwiło, czasem bawiło, w końcu – zaczęło złościć. Coraz
częściej pojawiały się myśli – jak to będzie w tym przedszkolu, jak to będzie, gdy nie będzie
Mamy ani Taty, ani Babci, ani Dziadka w pobliżu, kiedy **NIE UDA** jej się założyć piżamki przed le-
żakowaniem, założyć kapci (prawy na prawą, lewy – na lewą), kiedy zupa nie będzie smakować,
a pani nie będzie mogła się bawić z nią przez cały czas. Jak to będzie, kiedy w domu będzie mała
siostrzyczka, którą wszyscy będą się zajmować a ona – Karolina – zostanie sama i nie poradzi
sobie ze wszystkim. Nic już nie będzie tak samo.

Karolina coraz częściej była smutna, nie chciała
już bawić się lalkami, budować dla nich dom-
ków, rysować. Całymi dniami dreptała za Mamą
i chciała, aby Mama poświęcała jej każdą chwilę.
Coraz częściej płakała, zdarzało się, że krzy-
czała, że **NIE POTRAFI!** I nikt nie chce jej pomóc!
Mama coraz częściej musiała ją karmić podczas
obiadu, nakładać pastę na szczoteczkę do zę-
bów, sprzątać wieczorem porzucane zabaw-
ki. Karolina coraz częściej krzyczała na Mamę,
że jej nie kocha, że nie pomaga jej, i że Karolina
wszystko powie Tacie. I Babci Krysi, i Dziadko-
wi Sebastianowi! Oni na pewno nakręcą na
Mamę. Zdarzyło się też pewnego popołudnia,
że Karolina uderzyła Mamę, kiedy Mama polec-
ła jej założyć kapcie – **SAMODZIELNIE!** Była wtedy
naprawdę wściekła i chciała, żeby Mamie było
smutno. Założenie kapci nie jest łatwe i Mama
powinna jej pomóc!

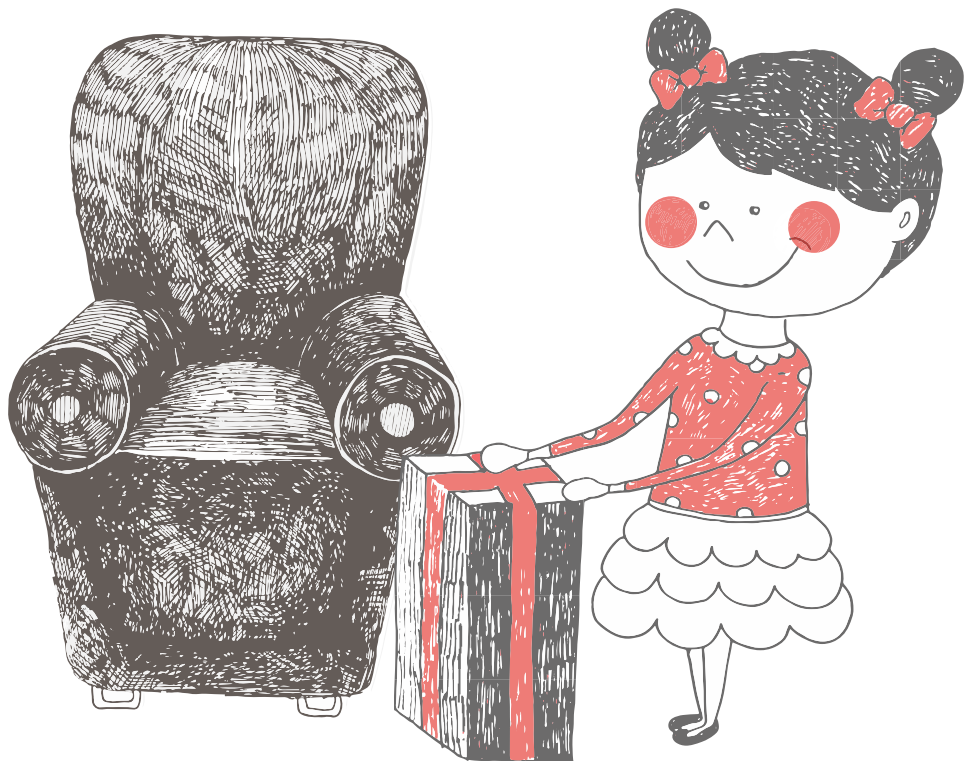


Pierwsze dni w przedszkolu były naprawdę trudne – Karolina płakała tak bardzo po rozstaniu z Mamą, która długo tuliła ją, zanim wyszła, że pani Ania musiała prosić o pomoc panią Kasię z grupy najmłodszej. Po kilku dniach dziewczynce udało się pożegnać Mamę bez płaczu, a nawet pomachać jej przez okno.

Karolina niechętnie brała udział w zajęciach; bała się, że nie potrafi wykonać poleceń, bardzo zabiegała, aby pani była stale obok niej i jej pomagała. A kiedy pani zajmowała się innymi dziećmi – zdarzało się, że obrażała się i nic nie robiła.

Poniedziałkowe popołudnie było dla Karoliny i zaskoczeniem i prawdziwą niespodzianką. Mama Helenki podeszła do jej Mamy, kiedy Karolina czekała na ławeczce, aż Mama zapnie jej kurtkę. Potem mama Helenki powiedziała do Karoliny, że serdecznie zaprasza ją na **URODZINY HELENKI**, które odbędą się w jej domu w sobotę. I że cieszy się, że w grupie Helenka ma koleżankę ze swojego bloku i że na pewno dziewczynki się polubią. Będą mogły odwiedzać się w weekendy i razem bawić. Helenka ma młodszego bratczyka, ale on jest jeszcze całkiem mały i Helenka nie może się z nim bawić – ani w dom, ani w szkołę.

Karolina nie chciała iść na urodziny Helenki. Bała się, że Mamy tam nie będzie i że będzie jej smutno. I że nie będzie wiedziała, gdzie jest toaleta. I że nikt nie będzie się z nią bawił. Ale w sobotę Mama pomogła jej założyć ładną sukienkę, zapakować zakupiony prezent (Karolina wybrała lalkę z zestawem ubrań) i odprowadziła ją do mieszkania Helenki.



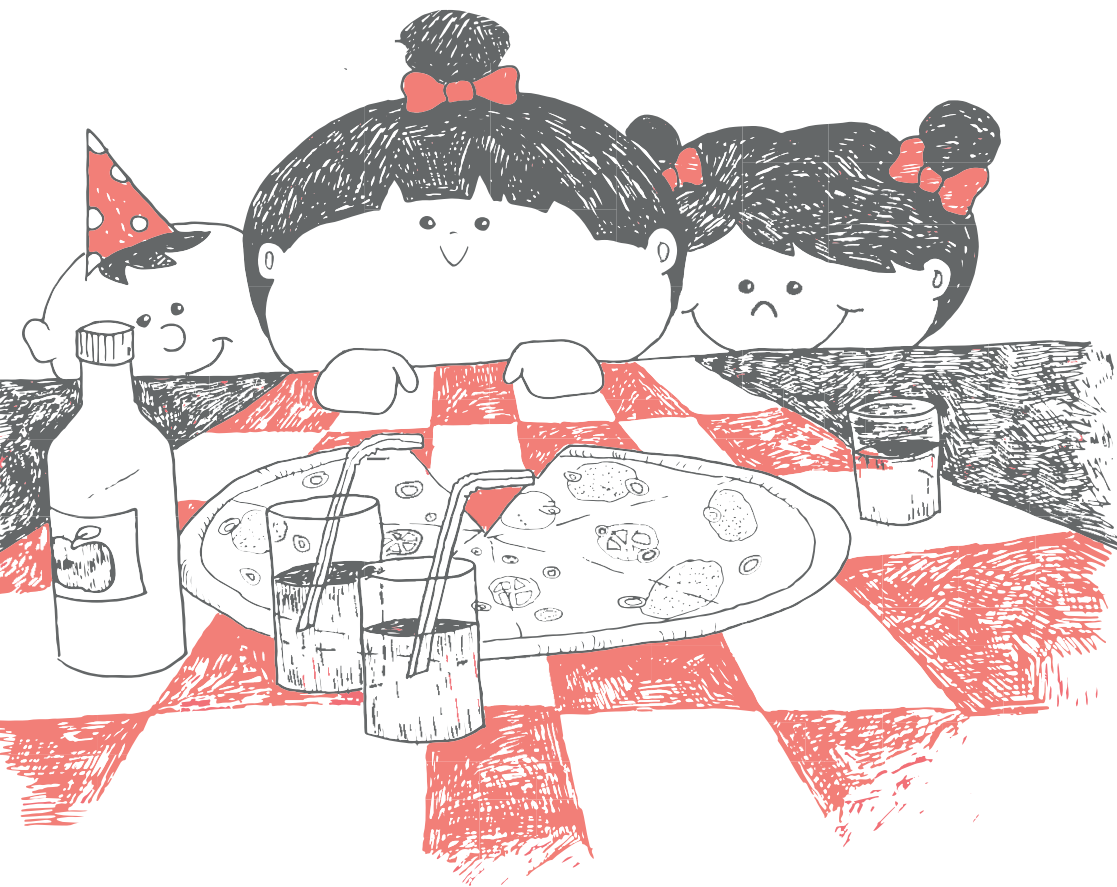
Pani Beata – mama Helenki – przywitała ją z uśmiechem i zaprosiła do salonu, gdzie grupka dziewczynek bawiła się z małym Błażem. Pani Beata powiedziała, że bratczyk Helenki jeszcze nie mówi, za to świetnie rozrzuca wszystkie klocki. I wszystko próbuje wkładać do buzi. I chodzi na czworaka, a jak wstaje, to trzeba uważać, żeby się nie przewrócił. Helenka potrafi się już nim **OPIEKOWAĆ**, potrafi prowadzić go po pokoju trzymając mocno za ręce. Potrafi też go nakarmić małą łyżeczką. I wie, kiedy trzeba mu zmienić pampersa – woła wtedy rodziców. Pan Tomek – tata Helenki – opowiedział, jak to Helenka wybrała dla niego imię – losowała wtedy karteczki z imionami.

Ale tuż po narodzinach Błażeja – Helence było ciężko. Chyba nie wiedziała, jak to będzie, kiedy nie będzie już jedynaczką. Kiedy wszystkim domownikom przybędzie nowych obowiązków i ona też będzie musiała z wieloma sytuacjami radzić sobie sama. Ale ważne, że Helenka i Błażej bardzo się kochają. Bo ich kochana córeczka – a dzisiejsza jubilatka – jest dla Błażeja najważniejsza. I kiedy wychodzi rano z tatą do przedszkola, to Błażej często płacze.

Karolina uważnie słuchała rodziców jubilatki; patrzyła z niedowierzaniem, jak Helenka zakłada kapcie Błażewi, wyciera mu buzię, buja go w pokojowej huśtawce. I cały czas do niego mówi, sprząta jego zabawki, i cały czas się śmieje.



Urodziny były świetne. Był tort i pyszna pizza, i owoce, i napoje. Były zimne ognie i zabawa w chowanego, i w ciuciubabkę, i w „ciepło – zimno”. I występy modelek, i zgadywanki. A potem rodzice przyszli po swoje dzieci i Karolina była zadowolona, że przyszła na to przyjęcie.



I powiedziała Mamie, że jutro zbuduje domek dla lalek swojej siostrzyczki. I zapyta Tatę, czy mogłaby losować karteczki z imionami – bardzo chciałaby wylosować imię **HELENKA**. Fajna ta koleżanka Helenka i fajnie, że niedługo zobaczy się z nią w przedszkolu. A dzisiaj spróbuje sama rozebrać się do kąpieli. I nie będzie płakać przy myciu włosów. I musi jutro nauczyć się puszczać bańki mydlane, bo Dzidzi będzie się to podobało. Fajnie być starszą siostrą, która dużo umie. Nie musi o wszystko prosić innych. Potrafi już sama zapinąć guziki, zapinąć rzepy w butach i wejść na zjeżdżalnię. A jak Tata zabierze ją na podwórkę, to koniecznie musi wziąć ze sobą rower. I może spróbuje już na dwóch kółkach...

ZIELONA SZKOŁA

W małym olsztyńskim gimnazjum, klasa 3c postanowiła zorganizować wycieczkę w góry. Życie nad jeziorami zaczęło się robić nudne. Właśnie zaczął się sezon na komary i w klasie było słychać co chwilę „plask, plask”, a w powietrzu unosiła się woń preparatu na moskity. Skuteczność płynu była nędzna lub komary nieśmiertelne. Daliśmy za wygraną. Wtedy też narodził się pomysł wyjazdu w najbardziej odkomarzone miejsce w Polsce. Godziny spędzone w internecie uświadomiły nam jednak, że takiego miejsca nie ma. Tata Pawła powiedział nam, że o tej porze roku bardzo ciekawe są Góry Stołowe. Nazwa brzmiała smacznie – kojarzyła się w końcu z jeźdzeniem. Lepszego pomysłu nie było, więc wyjechaliśmy na południe.



W sumie było nas szesnaście osób: piętnastka innych i ja - **TOMEK**. Właściwie sam nie wiem, czemu pojechałem na tę wycieczkę. Już od początku widziałem ten podział: ja-oni. Cały czas jednak miałem nadzieję, że to się zmieni, że zrobimy coś razem.

Droga dłużyła mi się niemiłosiernie. Do celu została jeszcze godzina i byłem zmęczony, bo przez cały czas wszyscy krzyczeli jak opętani - zwłaszcza **ANKA Z IGA**. Chciałem, żeby się w końcu uciszyli. Krzyknąłem głośniejszy niż dziewczyny.

- ZAMKNIJCIE MORDY! BYDŁO JESTEŚCIE CZY FRAJERZY?

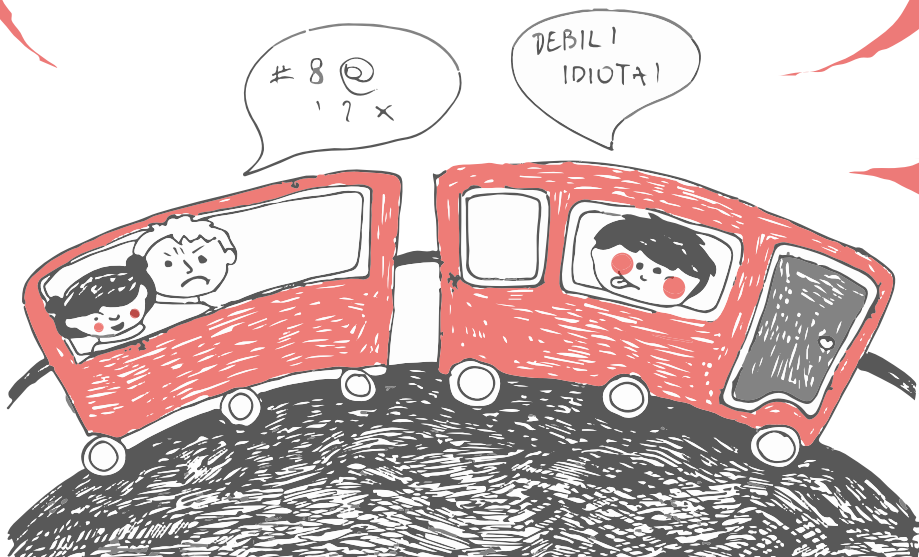
No i się zaczęło...

- **Sam zamknij** - padło w odpowiedzi.
- **Debilu, idioto. Zawsze ci się coś nie podoba. Co pospać musisz, maminsynku? Podać kocyk?**
- **A może poduszeczkę?** - teraz głosy atakowały mnie ze wszystkich stron.

Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć. Dostałem w twarz od Anki. Nie rozumiem, co złego zrobiłem. Co najgorsze, to wcale nie był koniec. W drzwiach stanął konduktor. Zapytał, co się stało.

- **My nic nie robimy, to on** - powiedziała Iga.
- **Rzuca się do nas, wyzywa bez powodu.** - dodał ktoś inny.

Konduktor tylko pokręcił głową i poszedł dalej. Nie dziwię mu się - moja klasa to przecież było, na jego miejscu też bym wyszedł. Niestety w innych przedziałach nie było miejsca. Zaczynał się sezon i pociągi były wypchane po brzegi.



W końcu udało się nam się dotrzeć na miejsce. Zanim się zorientowałem, wszyscy popędzili zająć pokoje. Nagle usłyszałem śmiech. Okazało się, że w moim pokoju (którego sam nie wybrałem) jest zepsute łóżko. Poza tym wyposażenie uzupełniała stara szafa zamknięta na klucz oraz mnóstwo rupieci rozrzuconych dosłownie wszędzie. To nie był pokój - to był składzik.

- **ŚPIZ NA MATERACU - DOBIEGAŁO ZZA MOICH PLECÓW.**
- **HAHAHAHA... - CHICHOT BYŁ NIE DO WYTRZYMANIA.**

Zatrzasnąłem drzwi. Postawiłem plecak w wolnym kącie. Okazało się, że w pokoju nie ma już miejsca dosłownie na nic. Mój materac wylądował na korytarzu. Zacząłem chodzić od pokoju do pokoju i pytać czy mogę dołączyć. Odpowiadały mi zdziwione spojrzenia, śmiech a czasami nawet usłyszałem „spadaj”. Zrezygnowany zapukałem do ostatniego pokoju. Zajmował go **ADRIAN**. Otworzył po chwili.

- **Goń się, dziwaku! Nie rozumiesz, że nikt cię nie chce?!**

Odwrociłem się ze ściśniętym gardłem. Pomyślałem, że zaraz się rozplaczę. Nie mogłem sobie jednak na to pozwolić. Musiałem natychmiast wyjść z budynku i rzuciłem się przed siebie. Dobiegłem na wzniesienie i padłem na ziemię. Zadyszka trwała dłuższą chwilę zanim przeszła. Przed sobą dostrzegłem stary pień po wyciętym drzewie. Usiadłem na nim i odwróciłem się w stronę naszego domku: przed moimi oczami leciał niezły film. Z miejsca, w którym siedziałem miałem doskonały widok na to, co dzieje się w każdym pokoju.

W pierwszym oknie po lewej fruwały poduszki. Anka z Iga atakowały wchodzących chłopaków. Odgłosy bitwy docierały aż do mnie. Widać było, że im wesoło. Przez otwarte okno wydobywał się śmiech i pisk Marioli.

- **CHŁOPAKIII... NO CO WY ODE MNIE CHCECIE? ROZMAŻE MI SIĘ MAKIJAŻ! NIE RZUCAJCIE! TEN PUDER KOSZTUJE MAJĄTEK, WY NAWET NIE STAŁIŚCIE KOŁO TAKIEGO. AAAA...! MOJE TĘPSY! JESTEŚCIE NIENORMALNI! DZIEWCZYNY, JAK MOŻECIE NA TO POZWALAĆ?!**
- **ANKA Z IGA ROZESMIĘTAŁY SIĘ NA GEOS.**
- **NIE PODOBA CI SIĘ, TO ZNAJDŹ SOBIE MIEJSCE, GDZIE BĘDZIESZ MOGŁA TAPETOWAĆ SIĘ OD RANA DO WIECZORA.**
- **NO WŁAŚNIE, BARBIE Z NADWAGĄ. POPRAW SOBIE TAPETKĘ, BO PODKŁAD CI SIĘ ODZNACZA.**

Mariolka wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami. Jej zniknięciu towarzyszyły nowe salwy śmiechu. Po chwili błysnęło światło po drugiej stronie korytarza. Ze zgrozą pomyślałem, że to pokój z moim plecakiem. Nie zdążyłem dokończyć myśli, gdy zobaczyłem, jak przez otwarte okno wylatuje mój plecak. Zacząłem biec, żeby go ratować, gdy zatrzymałem się jak wryty. Ciszę rozdarł krzyk.

- NIE WYTRZYMAŁM TEGO! UTRACIŁEM ZASIĘG! CO TO ZA DZIURA,
- ŻE NAWET WI-FI NIE DZIAŁA PORZĄDNIE - KRZYCZAŁ ANDRZEJ.
- ADAM, MOŻESZ UDOSTĘPNIĆ MI TRANSFER?
- CHYBA CIĘ PORĄBAŁO, MAM TYLKO 2GB.

Podszedłem do szyby. W środku było ciemno i jedynie dzięki światłu z ekranów laptopów i tabletów można było rozpoznać twarze. Kazik nawet nie zwrócił uwagi na rozpacz Andrzeja. Był całkowicie pochłonięty wirtualną rzeczywistością.

- **No! lajfy** - pomyślałem. - **Życie kończy się tam, gdzie kończy się zasięg.**



Usiadłem na ławce obok. Już nawet nie brałem plecaka. Patrzyłem w kolejne okna: każdy był zajęty swoimi sprawami. **JONATAN I STASIEK** oglądali mecz, a dziewczyny zanosły się śmiechem - pewnie jak zwykle plotkowały o chłopakach.

Nikt nawet nie zauważył, że mnie tam nie ma. Nie istniałem. Nie byłem potrzebny. Nikt niczego ode mnie nie chciał. Dlaczego? O co chodzi? Życie beze mnie toczy się dalej, jak gdyby nigdy nic. Co ja tutaj robię? Przecież chcieli, żebym pojechał razem z nimi. **ŻOCHA, ADRIAN, ANETA** nawet mnie namawiali. To miała być super wyprawa: mieliśmy działać razem, a to ja nie mam pokoju, nie ma mnie z nimi i nawet nikt tego nie zauważa. Dosyć tego. Dłużej tak być nie może. Idę do nich. Idę do chłopaków.

Po chwili już pukałem do pokoju Jonatana i Staśka.

- PROSZĘ, WŁĄŻ, SIADAJ - USEŁSZAŁEM.
- CHŁOPAKI, ALE TO JA - TOMEK.
- CHYBA WIDZIMY. SIADAJ, OGLĄDAMY MECZ. PO DRODZE WŁĄŻ PALUSZKI ZE STOŁU.

Oniemiałem. Tak po prostu? „Siadaj” i już? Tyle moich rozterek, a tu po prostu „siadaj”? Więc siedziałem, a w głowie kołatały mi się różne myśli; nie widziałem, co się dzieje na boisku, po prostu siedziałem i nie wierzyłem, że może być tak fajnie. Poczułem się bardzo dobrze, a mój punkt widzenia zaczął się powoli zmieniać. Czyżby coś było zależne ode mnie? Postanowiłem to sprawdzić i udałem się do drugiego pokoju. Na korytarzu spotkałem **MARTOLKĘ** - była bardzo przejęta i bardzo się spieszyła.

- GDZIE LECISZ? - ZAPYTAŁEM.
- WOLAŁBYŚ NIE WIEDZIEĆ. ZROBIŁAM COŚ GŁĘPIEGO.
- CHODZI O PLECAK? SPOKO, IDĘ RAZEM Z TOBĄ.
- SKĄD WIESZ?
- WIDZIAŁEM JAK WYLECIAŁ PRZEZ OKNO. CIĘSZĘ SIĘ, ŻE IDZIESZ PO NIEGO. BYŁO MI GŁĘPIO, ŻE NIE MA DLA MNIE MIEJSCA.
- NIE WIDZIAŁAM, ŻE TO TWÓJ PLECAK. BYŁAM WŚCIEKŁA I CHWYCIŁAM, CO BYŁO NAJBLIŻEJ.
- MAM NADZIEJĘ, ŻE NIC SIĘ NIE STAŁO.



- Ale zaraz... Powiedziałeś, że myślałeś, że nie masz miejsca... Ja myślę tak samo. Byłam w szoku, że tak spokojnie powiedziałeś, że wiesz o co chodzi i mimo tego idziesz ze mną.
- Nie wiedziałem, że ktoś jeszcze czuje się tak jak ja
- Wiesz co, może inni też się tak czują - powiedziała.
- Żartujesz? Iga i Anka na pewno się tak nie czują.
- Możesz mieć rację, ale tak naprawdę tego nie wiemy. Chodź, zapytamy wszystkich.
- Ale o co?
- Dobre pytanie. Może o to, jak każdy z nas czuje się w tej grupie. Pamiętasz te zajęcia, na których byliśmy kiedyś?
- Yyy... „Odyseja umysłu”?
- Tak, pamiętam. Myślisz, że to wypali tutaj? - zapytałem.
- Nie wiem, ale warto spróbować. Pogadajmy z Pawłem, on ma wpływ.
- Ok, to co, podczas kolacji?
- Dobra.

Pobiegliśmy po plecak, odłożyliśmy go w pokoju i popędziliśmy na kolację. Z Pawłem rozmowa była krótka. Pomysł podobał mu się bardzo. On też widział, że wszyscy siedzą w pokojach, a to nie na tym miał polegać wyjazd.

Kiedy usiedliśmy razem w kręgu, poczułem się dziwnie. Zresztą chyba nie tylko ja, bo kilka osób też nerwowo spoglądało na boki i posyłało sobie wieloznaczne uśmiechy. Dopiero gdy Piotrek zabrał głos, wszyscy się skupili.

- Wyjechaliśmy tu razem, aby pobyc z sobą a nie siedzieć obok siebie – każdy zamknięty w swoim pokoju. Prawda?
- No tak – ktoś mruknął nieśmiało, kilka osób pokiwało głowami.
- Wtedy pomyślałem, że i ja mogę coś dodać.
- Wiem, że czasami bywam nieznośny – zacząłem, chociaż gardło miałem ściśnięte i suche jak nigdy dotąd – ale ja też chcę spędzić z wami trochę czasu. W końcu to nasze ostatnie chwile w tym gronie. Pójdziemy do różnych szkół i już nie będziemy się widywać tak często.

- Masz rację – wtrąciła Martolka – to czas dla nas... Dla nas wszystkich. Zamiast go wykorzystać w najlepszy sposób, siedzimy, kłócimy się i nie potrafimy być dla siebie zwyczajnie mili. Tomek ma rację, w zasadzie wszyscy w stosunku do siebie jesteśmy nieznośni. Zamiast patrzeć na siebie nawzajem, patrzymy tylko na siebie. Dobrze, że tak szybko udało nam się zrozumieć, że w ten sposób tyko siebie krzywdzimy.

Rozmowa dalej zeszła na różne inne tematy, niektóre przyjemne, inne mniej ale zawsze interesujące i wnoszące coś do naszych relacji. Tak minęła pierwsza noc. Reszta wycieczki to już zupełnie inna historia, usiana miłymi wspomnieniami.

BAJORNIK-BRUDEK

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami w miasteczku Super-landia mieszkała super królowna o imieniu **CHANELKA**. W Super-landii wszystko było super. Było wielu super bohaterów, super rodziców, mnóstwo super sklepów. Królowna - jak to w królestwach bywa - była super zajęta osobą, urzędowała super przyjęcia, robiła super zakupy i była super perfekcyjną damą. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko super królewicza. Było ich wielu, ale królowna nie wiedziała, który z nich jest tym jednym jedynym super pachnącym i super fit królewiczem z super sercem.

Pewnego dnia królowna wybrała się na konną przejażdżkę, żeby odpocząć od tłumu adoratorów i zgiełku na królewskim dworze. Była oczywiście super jeźdźcem, więc ochoczo pogalopowała przed siebie. Rozkoszowała się pięknem przyrody, promienie słoneczne muskały ją po twarzy, rozmarzona śpiewała razem z ptakami i uśmiechała się do swoich marzeń. Nagle królownie przypomniało się, że zbliża się do niebezpiecznego urwiska, chciała zatrzymać rozpędzonego wierzchowca, ale niestety nie udało jej się to. Spadła z konia i stoczyła się do brudnego bajorka.



Tam królowała **BAJORNIK-BRUDEK**. Wczepił się w jej włosy, omotał, postanowił, że nigdy już jej nie opuści i zaczarował ją. Królowna była zbyt zajęta wydobywaniem się z niechcianej kąpeli żeby dostrzec, że w jej włosach siedzi malutki **BAJORNIK-BRUDEK**.

Kąpiel w bajorze i klątwa **BAJORNIA-BRUDKA** sprawiła, że królowna zapomniała, że dbanie o siebie jest przyjemnością. Nieświadoma tego wszystkiego powróciła do Super-landii (**PATATAJ – PATATAJ**). Mieszkańcy królestwa byli bardzo zaskoczeni nagłą zmianą Chanelki. Królowna straciła swój dotychczasowy blask i wdzięk, ciągnął się za nią nieprzyjemny zapach. Jej włosy były sklejone, matowe i brudne. Przyjaciele nie mieli odwagi, by powiedzieć jej, że nieładnie pachnie. Wszyscy się od niej odwrócili. **BAJORNIK-BRUDEK** sprawił, że Chanelka zmieniła się nie do poznania. Superlandianom było bardzo przykro, że królowna przestała dbać o siebie.

Nawet jej ojciec, wielki Super **ODOREX**, nie mógł znieść jej nieładnego zapachu i brzydkiego wyglądu. Nie wiedział jak dotrzeć do swojej córki, która z zadbanej ślicznej królowny stała się zwykłą brudaską. Aby temu zaradzić, król zwołał wszystkich mędrców z królestwa i państw sąsiadujących, żeby pomogli jego córce. **SZAMPONIX, DEZODORTUSZ I PERFUMERTA** przybyli z pomysłem, żeby zorganizować wielki bal – myśleli, że to zmobilizuje królowną do utrzymania czystości i zadbania o siebie. Bal zbliżał się wielkimi krokami, a Chanelka w dalszym ciągu była zaniedbana i nawet nie zajrzała do łazienki. Stała pośrodku pokoju, a wokół niej biegały zakłopotane damy dworu. Wszyscy zastanawiali się, jak będzie wyglądała królowna Chanelka podczas balu.



Nagle stał się cud. Otworzyły się drzwi komnaty i weszła wróżka - matka chrzestna Chanelki. Spojrzała na królowną, od razu domyśliła się, kto rzucił na nią zły czar, wyjęła różdżkę i wypowiedziała zaklęcie: **NA MOJE WIELKIE ŻĄDANIE NIECH BAJORNIK CZYSTKIEM SIĘ STANIE**. Królowna chwyciła się za głowę, bo poczuła że coś się dzieje z jej włosami, spojrzała w lustro i przeraziła się, widząc swoje odbicie. Usłyszała cichy szept: **Cześć, jestem czystek, nie bój się, szybko wskakuj pod prysznic. Teraz ja będę z tobą i będę pomagał ci w utrzymywaniu odpowiedniej higieny osobistej**.

GDY CHCESZ PIĘKNĄ BYĆ KRÓLEWNA,
CHWYTAJ W RĘKĘ MYDŁO, ZGRZEBŁO,
DO ŁAZIENKI SZYBKO PĘDŹ,
KUREK W LEWO, W PRAWO KRĘĆ.
PAMIĘTAJ, ŻE MASZ CHĘĆ
- CZYSTĄ BYĆ CZYSTĄ BYĆ
I CODZIENNIE CAŁE CIAŁO MYĆ.
POROZMAWIĄJ Z CZYSTKIEM SWOIM,
KTÓRY WODY SIĘ NIE BOI,
NIECH TWYM BĘDZIE PRZYJACIEŁEM
A PRZYJACIOŁ ZYSKASZ WIELE.

Z każdym strumieniem wody królowna czuła coraz większą ulgę i przyjemność. Po kąpeli rozczesała dawno nie czesane włosy i założyła czyste, pachnące ubrania. Widząc siebie znów czystą i zadbaną, zrozumiała dlaczego wcześniej wszyscy się od niej odsunęli. Znowu poczuła się tak, jak kiedyś i stała się uwielbianą przez wszystkich Chanelką. Z uśmiechem na twarzy ruszyła na bal.



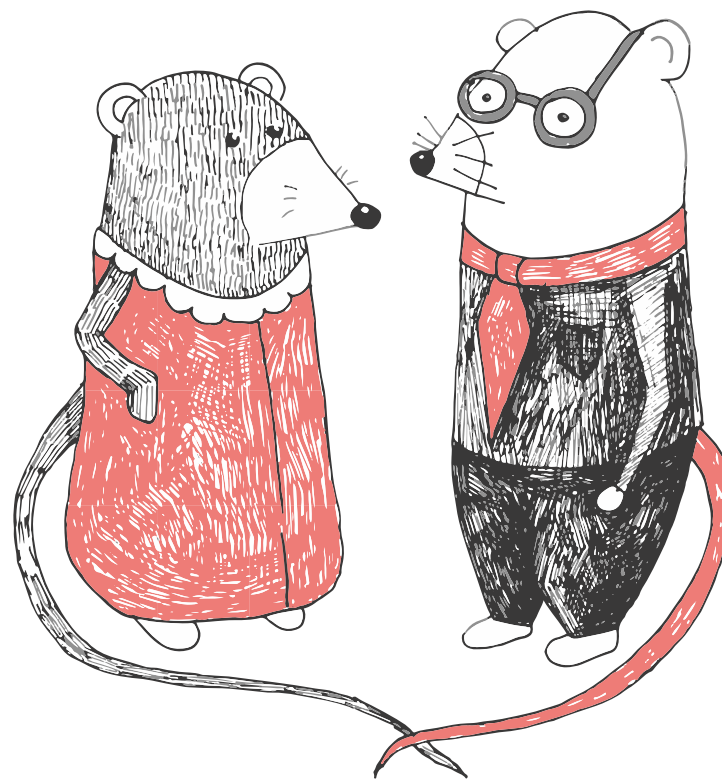
BAJKA POWSTAŁY PODCZAS ZAJĘĆ SOCJOTERAPEUTYCZNYCH W OGNISKACH, POD CZUJNYM OKIEM TERESY WOROBIEJ.

MAŁY, BIAŁY POKOIK

DLA ANI, MARCINA I ICH MAŁEŃSTWA.

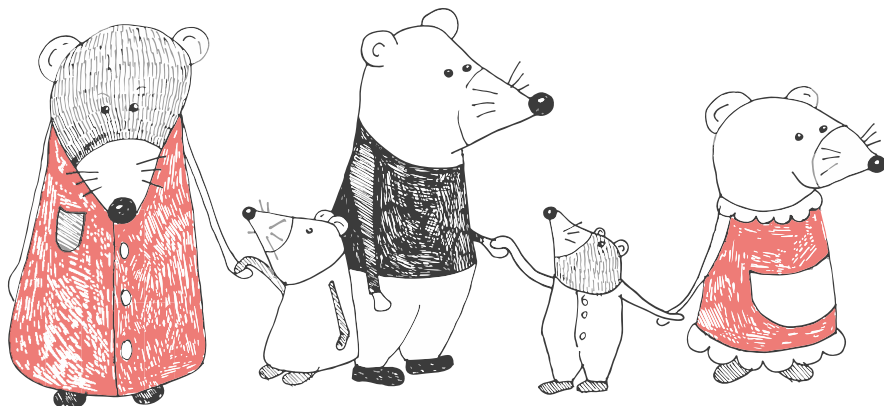
Ta bajka nie działa się dawno, dawno temu, lecz dopiero co. Kraina, w której cała historia miała miejsce, nie była odległą. Nie leżała za górami, za lasami, za siedmioma rzekami, lecz tam, niedaleko.

Myszkolandia, miasteczko urzekające pięknem swego krajobrazu, zachwycające bogactwem magii. Tam zawsze jest wiosna, piękna zieleń, pachnące kwiaty i śpiewające ptaki. Wszyscy są szczęśliwi. W samym środku tej krainy mieszkał zawsze radosny i zaradny **PAN KETSUS** z piękną i mądrą **PANIĄ KETSOWĄ**. Byli bardzo pogodnymi stworzeniami, kochali się bardzo i każdy im tej miłości zazdrościł. Lubili ich wszyscy mieszkańcy miasteczka. Sąsiedzi, mijając Państwa Ketsusów, zawsze się do nich uśmiechali i uprzejmie witali. Wydawałoby się, że mają wszystko, bo mieli siebie, piękny dom, cudowny ogród i mnóstwo przyjaciół. Jednak niewielu wiedziało, jak bardzo Państwo Ketsusowie są nieszczęśliwi.



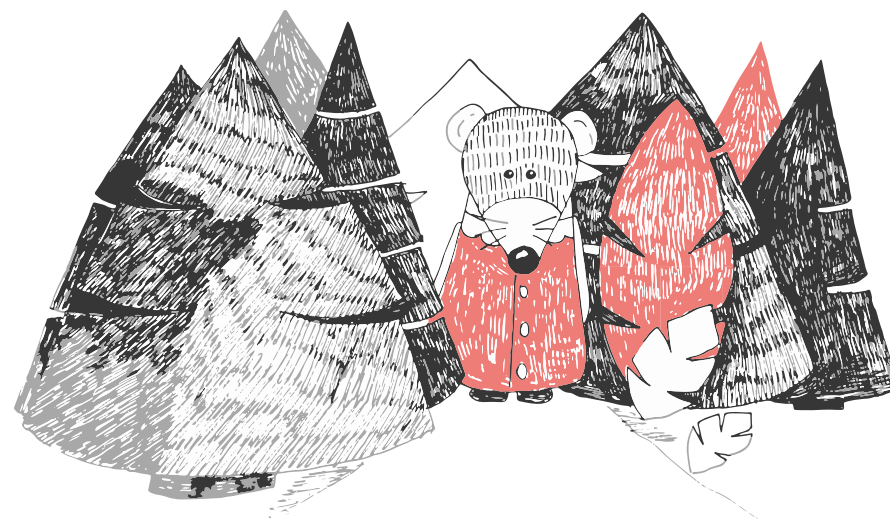
W ich pięknym domu, w jego najlepszym miejscu, był mały biały pokój, do którego drzwi zawsze były zamknięte. Nikt tam nie wchodził. Nawet Ketsusowie odwiedzali go bardzo rzadko. Bali się, że gdy do niego wejdą, ich ból stanie się nie do wytrzymania, lecz w tym pokoju nie mieszkało źródło ich nieszczęścia, a wręcz przeciwnie - szczęście miało w nim zamieszkać. Mały Ketsusik...

W miasteczku, które zamieszkiwali Ketsusowie, każda rodzina miała dzieciątko. Ketsusowie - mimo, że kochali się jak nikt inny - nie potrafili stworzyć małej istotki, a wiercie mi, próbowali na różne sposoby.



Przyszedł w końcu ten dzień, w którym Pani Ketsowa straciła nadzieję na to, że ktoś zamieszka w małym białym pokoiku. Pomyślała wtedy, że wyjdzie na spacer, aby słońce ją pocieszyło, jednak tego dnia nawet ono nic nie mogło zrobić. Nie chciała spotykać znajomych na ulicy, nie chciała się do nich uśmiechać, nie miała na to siły. Wpadła wówczas na bardzo niemądry pomysł, aby wybrać się do pobliskiego lasu. Pan Ketsus zawsze ją ostrzegał przed tym miejscem. Ona jednak nie zważając na te słowa, zboczyła z drogi i wyruszyła prosto w stronę gęsto rosnących drzew. Po drodze nie myślała o Panu Ketsusie, ani o małym białym pokoiku. Nie zwracała też uwagi na istoty zamieszkujące las.

Przechadzając się słabo wydeptanymi leśnymi ścieżkami wśród drzew, Pani Ketsowa powoli odzyskiwała spokój. Ocierając łzy, starała się skupić na stukaniu dzieciątów i kukaniu kukułek. Mijała całe polany leśnych jeżyn, poziomek i jagód. Tuż obok płynął wąski strumyczek, w którym radośnie podskakiwały łososie. Schylając się po jedną z poziomok, zaczęła zastanawiać się skąd te legendy o leśnych stworzeniach, skoro wszystko tu jest takie piękne. Wtem usłyszała szelest dobiegający z krzaków obok strumienia i zauważyła, że krzewy zaczynają się poruszać. Przestraszona, postanowiła zachować spokój i poczekać, aż cokolwiek co znajduje się w krzakach, odepjdzie nie robiąc jej krzywdy. Po chwili z zielonej gęstwiny zaczął się wydobywać przerażający dźwięk, wyrażający ból. Pomyślała, że jest to najbardziej przeraźliwy krzyk, jaki kiedykolwiek słyszała. Postanowiła, że odepjdzie od tego miejsca najciszej jak potrafi i szybko wróci do domu. Ledwo zdążyła się podnieść, przesunąć stopę o milimetr, a z krzaków wyłoniła się postać... Otoczona zielonymi liśćmi bukszpanu istota przypominała człowieka, jednak była niemal przezroczysta. Pani Ketsowa już wiedziała, że na swojej drodze spotkała **LEŚNY CIEŃ**.



Pan Ketsus opowiadał jej o tych stworach. Mówił, że zamieszkują las, są silne, niemalże wszechmocne. Niczego nie potrzebują do życia, a ich jedynym celem jest odrywanie cieni innych istot, a gdy straci się swój cień, już nigdy nie zazna się szczęścia. Ku zaskoczeniu Pani Ketsowej, Leśny Cień nie zrobił nawet kroku w jej kierunku. Odwrócił się z powrotem w stronę strumienia, a złowrogi dźwięk ponownie przeszył las. Ketsowa nie wiedziała co ma robić. Rozsądek krzyczał „biegnij do domu”, ale serce słyszało cierpienie stworzenia i nie pozwalało zostawić go zrozpaczonego. Pani Ketsowa była dobrą istotą, nie mogła po prostu odejść, zdecydowała, że spróbuje pomóc stworzeniu, które może ją zranić jak żadne inne.

Gdy podeszła bliżej, zauważyła że Leśny Cień jest zaskakująco podobny do niej samej. Miał piękne, długie i falowane blond włosy, a ubrany był w białą sukienkę, która odsłaniała zgrabne nogi. Bez wątpienia był kobietą. Stwór nie reagował na nią, wpatrywał się tylko w małe zawiątko, które trzymał w ramionach. Nagle spojrzał w stronę Ketsowej.

- ODEJDŹ - ODEZWAŁ SIĘ LEŚNY CIEŃ.

PANI KETSOWEJ SERCE ZACZĘŁO BIĆ SZYBCIEJ, A CIAŁO PRZESZŁY DRESZCZE.

- CIERPIJSZ, WIDZĘ TO, NIE MOGĘ CIĘ ZOSTAWIĆ - ODPAŁA KETSOWA.

- PROSZĘ CIĘ, ODEJDŹ. WIESZ PRZECIEŻ, ŻE MOGĘ CIĘ ZRANIĆ.

- WIEM, ALE CHCĘ CI POMÓC.

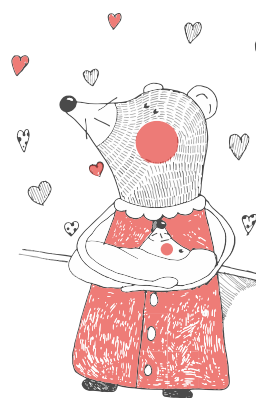
PRZERAŻAJĄCY DŹWIĘK PONOWNIE ROZLEGŁ SIĘ W LEŚIE, A LEŚNY CIEŃ SCHYLIŁ GŁOWĘ. PANI KETSOWA ZAUWAŻYŁA, ŻE Z TWARZY STWORA SKAPNĘŁA ŁZA.

- CO SIĘ STAŁO, DLACZEGO PŁACZESZ? SKORO TU JESTEM, MOŻE ZDOŁAM CI POMÓC - KETSOWA NALEGAŁA.

Mimo ogromnego przerażenia czuła, że nie może zostawić cierpiącego stworzenia. Wiedziała, że postępuje niemądrze, ale mimo to coś nie pozwalało jej odejść.

- **Jak możesz mi pomóc? Ty, istota którą mogę zniszczyć jednym głębszym spojrzeniem, Ty chcesz mi pomóc? Jesteś śmieszna** – drwiącym tonem odpowiedział Cięń.
- **Zdaję sobie sprawę z zagrożenia. Jestem jednak kobietą, moja natura nie pozwala mi przejść obok ciebie obojętnie, kiedy widzę że cierpisz.**
- **Jestem Amrita** – odparł Cięń – **przyszłam tu zrobić coś, z czego nie będę dumna, ale muszę to wykonać, bo nie chcę, aby moje dziecko żyło tak krótko jak ja. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale my, Leśne Cienie, żyjemy tylko chwilę. Rodzimy się, za moment dorastamy, a potem zamieniamy się w mgłę, chwilę po wschodzie słońca ginimy bezpowrotnie. Jedyną opcją na przedłużenie naszego życia jest odebranie komuś jego własnego cienia. Ona jest taka piękna, nie chcę, aby zginęła z nadejściem poranka. Tylko spójrz!**

- CO CHCESZ Z NIĄ ZROBIĆ? – ZAPYTAŁA WZRUSZONA.
- CHCĘ JĄ WRZUCIĆ DO RZĘKI. STANIE SIĘ WTEDY STWORZENIEM WODNYM. MY, LEŚNE CIENIE, JESZCZE W TYM MOMENCIE SWOJEGO ŻYCIA MOŻEMY SIĘ PRZEOBRAZIĆ W ISTOTY Z INNYCH KRAJIN. TUTAJ MAMY DO DYSPOZYCYI TYLKO WODĘ, WIĘC CZASAMI OFIARUJEMY SWOJE DZIECI TEMU ŚWIATU, ABY MIAŁY SZANSĘ ŻYĆ DŁUŻEJ NIŻ MY. CHYBA ROZUMIESZ, JAKIE TO DLA MNIE CIĘŻKIE. KOCHAM SWOJE DZIECKO, ALE WIEM, ŻE JEŻELI BĘDĘ Z TYM ZWLEKAŁA, TO MAŁA NIEDŁUGO ZGINIE.
- AMRITA WYPROSTOWAŁA RĘCE TRZYMAJĄCE MAŁEŃSTWO. WYSTARCZYŁO, ŻE ZWOLNI UŚCISK, A DZIEWCZYNNKA WPADNIE DO WODY.
- NIE RÓB TEGO! DAJ JEJ MÓJ CIEŃ! MOŻESZ TO ZROBIĆ? – KRZYKNĘŁA ZDRUZGOTANA CAŁĄ HISTORIĄ PANI KETSOWA.
- CHCESZ POŚWIĘCIĆ SWOJE SZCZĘŚCIE DLA NIEJ? – ODPAŁA PORUSZONA AMRITA.
- JAK, CHCĘ. DOSKONAŁE ROZUMIEM, JAK WAŻNE JEST TO MAŁE ISTNIENIE. CZUJĘ, JAK CIERPISZ PORZUCAJĄC JĄ. JA NIE MOGĘ BYĆ MATKĄ, NIGDY NIE BĘDĘ W PEŁNI SZCZĘŚLIWA. WĘŻ MÓJ CIEŃ, ON NIE JEST MI POTRZEBNY.
- BYŁABYŚ CUDOWNĄ MAMĄ.
- NIE MOGĘ NIĄ BYĆ – ZE SMUTKIEM STWIERDZIŁA KETSOWA.
- MOŻESZ. WĘŻ MOJE DZIECKO. ZABIERZ JE DO SWOJEJ KRAJINY I JE OCAL.
- AMRITA SPOJRZAŁA Z CZUŁOŚCIĄ NA ZAWINIĄTKO W SWYCH RAMIONACH, OBJĘŁA JE, POCAŁOWAŁA PO RAZ OSTATNI I ODDAŁA PANI KETSOWEJ.
- JESTEŚ TEGO PEWNA? – ZE ŁZAMI W OCZACH ZAPYTAŁA KETSOWA, PRZYJMUJĄC MAŁEŃSTWO.
- ŻADNA INNA ISTOTA NIE ZAOPIEKUJE SIĘ MOJIM DZIECKIEM TAK JAK TY, NIKT GO NIE POKOCHA TAK JAK TY. MY, LEŚNE CIENIE, MAMY BARDZO DOBRĄ INTUICJĘ, INACZĘJ W LEŚIE NIE PRZETRWAŁIBYŚMY NAWET DOBY. WĘŻ JĄ, PROSZĘ, I WYCHOWAJ NA MĄDRE STWORZENIE.
- AMRITO, MOGĘŚ ODEBRAĆ MI SZCZĘŚCIE, A PODAROWAŁAŚ GO WIĘCEJ, NIŻ TEN CAŁY LAS MÓGŁBY POMIEŚCIĆ. NIGDY CI TEGO NIE ZAPOMNĘ.



Pani Ketsowa spojrzała na śliczną półprzezroczystą istotkę w ramionach Amrity. Dziewczynka miała piękne duże oczka w kolorze liści klonu i bujną blond czuprynkę, a jej delikatna dziecięca buzia wydawała się być jak słońce promieniające w mrokach lasu. Uśmiechnęła się do Ketsowej. Amrita spojrzała z czułością na zawiniątko w swych ramionach, objęła je, pocałowała po raz ostatni i oddała Pani Ketsowej.

Przekraczając granicę lasu, świeżo upieczona mama nie kryła wzruszenia. Obserwowała, jak piękna twarzyczka jej dziecka traci przezroczystość i nabiera zdrowych kolorów. W jej ramionach wydawała się jeszcze piękniejsza. Przepełniała ją nieopisana radość, uśmiech nie zniknął z twarzy Ketsowej nawet na sekundę, a oczy nie odrywały się od ślicznej, maleńkiej buźki.

Pan Ketsus, gdy ujrzał w drzwiach żonę wraz z dzieckiem, nie krył wzruszenia. Od pierwszego wejrzenia zakochał się w maleństwie. Jeszcze tego samego dnia małe Ketsusiątko zapełniło pustkę białego pokoiku.

AUTORZY BAJEK

„Psia planeta” - Ognisko „Praga”:

Wisława Balas, Anna Maciejewska, Agnieszka Radkowska, Anna Junczyk, Marzena Przybylsz

„Niezwyczajna podróż” - Ognisko „Mokotów”:

Katarzyna Jabłońska, Marta Gołąb- Majtaczak, Klaudia Belc, Patrycja Smolińska, Marzena Przybylsz, Jola Niewiadomska

„Przyszłość zaczyna się dziś” - Ognisko „Muranów”:

Beata Brzezińska, Edyta Dalmata, Małgorzata Gądek, Monika Szyduk, Anna Węglarska, Hanna Przybińska

„Tylko mój przyjaciel” - Ognisko „Starówka”:

Małgorzata Wiśniewska, Adrianna Drzymulska, Łukasz Słomka, Mirosława Radomska, Kamila Prokopczyk, Aleksandra Majcher, Agnieszka Sokołowska, Anna Niewiadomska- Zawiaślak, Elżbieta Górską

„Rzeczy, które...” - Ognisko „Bielany”:

Katarzyna Augustyniak, Magdalena Solecka-Opalacz, Anna Węglarska, Małgorzata Walczak, Bogdan Banaś, Robert Przybyła, Alicja Sołtyka-Kamińska

„Na koci urok” - Ognisko „Gocław”:

Teresa Jędrzejewska, Hanna Karska-Ledwoch, Katarzyna Kutera, Dominik Lubecki

„Fajnie być jedynaczką” - Ognisko „Grochów”:

Joanna Ogaza

„Zielona szkoła” - Ognisko „Okęcie”:

Seweryn Lewczuk, Marcin Bukalski, Hanna Witkowska, Beata Kałębasia, Elżbieta Czerska

„Bajornik-Brudek” - Ognisko „Marymont”:

Agnieszka Ciepielewska, Marta Dąbrowska, Ewa Kielichowska, Jerzy Makarewicz, Teresa Wońska- Kozłowska, Agnieszka Rzeźnik

„Mały, biały pokoi” - S. T.

Redaktor naczelny

Jarosław Adamczuk
dyrektor@rodzinnawarszawa.pl

Redakcja językowa, korekta

Maja Margasińska
+48 605 698 263
e.margasińska@rodzinnawarszawa.pl

Projekt i druk

Czek.it Agencja Interaktywna

Ilustracje

Dorota Dunat

Wydawca

Centrum Wspierania Rodzin
„Rodzinna Warszawa”

ul. Stara 4,
00-231 Warszawa

Tel.

+48 22 831 41 94

+48 536 100 004

+48 536 100 008

Fax

22 831 41 94

e-mail

sekretariat@rodzinnawarszawa.pl

WWW.CENTRUMWSPIERANIARODZIN.PL

ISSN 2451-2281 | Egzemplarz bezpłatny

TYLKO MÓJ PRZYJACIEL

MAŁY, BIAŁY POKOIK

ZIELONA SZKOŁA

BATORNIK-BRUDEK

RZECZY, KTÓRE PRZEMÓWILEY LUDZKIM GŁOSEM

